

LA SEMAINE POLONAISE

23, rue Taitbout — PARIS (IX^e)

11 MAI 1958
MAJ

Nr. 19 (33) ★ PRIX CENA 30 fr.

Tygodnik Polski



W podróż poślubną
ze Śląska do Paryża



Milène Demongeot i Nicole Courcel sprzedawały bilety na doroczną imprezę filmową pt. „La nuit du cinema”, z której całkowity dochód przeznaczony jest na wzajemną pomoc dla filmowców.



Dwaj zwycięzcy wielkich losów telewizji. Każdy z tych panów wygrał po 5 milionów franków. U góry: Louis Napoleon Mattei, który jako temat pytań konkursowych wybrał historię rewolucji francuskiej. U dołu: Christian de Merindol — architekturę romańską i gotycką.



75 lat życia, 60 lat pracy partyjnej i politycznej, a równocześnie 50-lecie małżeństwa — taki potrójny jubileusz obchodzi Bolesław Drobner, jedna z najpopularniejszych postaci polskiego ruchu robotniczego. Niegdyś działacz PPS, obecnie PZPR, dr. Drobner jest posłem na Sejm. Składamy mu z okazji potrójnego jubileuszu, trzykrotne życzenia: 100 lat!



Na Foire du Trone ogromną panikę wzbudziła ta oto lwica, która uciekła z klatki. Gdy ośra marnotrawna została przyprowadzona do swego pana, nastąpiło wzruszające przywitanie.



Wielkie zainteresowanie budzi w Warszawie wystawa nagród dla zwycięzców międzynarodowego wyścigu pokoju na trasie Warszawa-Berlin-Praga.



Nad Bałtykiem nie ma upałów. Ale pierwsze promienie wiosennego słońca przyciągnęły odważnych na molo w Sopocie. O kostiumach kąpielowych nie ma co marzyć na razie, ale przynajmniej twarz się opali.



Ta sarenka przybiegła głodna z lasu podczas ostatniej zimy. Przygarnęły ją dzieci z przedszkola w Koszalinie i teraz nikt nie chce nawet słyszeć o rozstaniu.



NASZA OKŁADKA

W dniu wyjazdu z Warszawy do Paryża Kryśia Prokop i Krzysztof Madej, tancerze „Słaska”, wzięli ślub. Reportaż z ich pobytu w Paryżu, który był wielką atrakcją tej podróży poślubnej, zamieszczamy na str. 10-11.

W NUMERZE:

Adam MAUERSBERGER: List na wyjeździe z Paryża	Str. 4
Wywiad z radcą Ambasady francuskiej w Warszawie p. A. Mingalon	Str. 4
Jerzy BROSZKIEWICZ: W sprawie moralności	Str. 6
B. WIERNIK: Mówiliśmy po francusku	Str. 8
Książki zawędrowały pod strzechy	Str. 9
Humor	Str. 20

SZTUCZNE SERCE MADE IN POLAND

DZIAŁO się to w Stanach Zjednoczonych. Na krześle elektrycznym zginął skazaniec. Gdy tylko więzienny lekarz stwierdził śmierć, zwłoki skazańca wywieziono z więzienia do pobliskiej kliniki, gdzie już wszystko było przygotowane do operacji. Zainstalowano zmarłemu sztuczne serce i sztuczne płuca. Skazaniec zmarł-wychwał...
Głośno było o tym wydarzeniu w prasie amerykańskiej. Czy była to zwykła kaczka dziennikarska podobna do historii węży morskich? Nie mogę z całą pewnością stwierdzić, ile było prawdy w tej historii. Wiem jednak, że wydarzenie to jest całkowicie prawdopodobne, pod warunkiem: między śmiercią skazańca a zainstalowaniem sztucznego serca i sztucznych płuc nie mogło minąć pięć minut.

Mózg ludzki nie obmywany świeżą krwią tłoczoną przez serce jeszcze przez pięć minut utrzymuje swoje właściwości, po pięciu minutach następują zmiany, których zgodnie ze stanem dzisiejszym wiedzy medycznej, cofnąć się nie da.

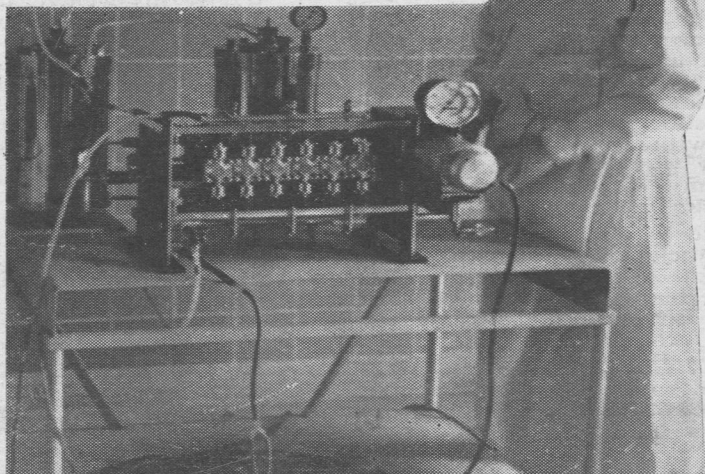
A co to jest sztuczne serce? Co to są sztuczne płuca?

O tym, że prowadzi się prace nad skonstruowaniem sztucznego serca i sztucznych płuc, ogłoszono po raz pierwszy w Anglii w 1948 roku. W tym samym roku trwały już w tym zakresie pierwsze badania w Polsce, w Instytucie Chirurgii Eksperymentalnej w Poznaniu. Instytucie, którego założycielem i obecnym kierownikiem jest znany nie tylko w Polsce chirurg prof. dr. Jan Krotowski.

Dzisiaj, po dziesięciu latach doświadczeń i badań, skonstruowane przez prof. dr. Jana Krotowskiego i jego współpracowników sztuczne serce i sztuczne płuca są nadal w stanie prób. Ludzkie życie jest zbyt cenne, żeby narażać je, kiedy aparat można sprawdzić na psach.

Byliśmy na takiej operacji doświadczałnej w instytucie profesora Krotowskiego. Operacja odbywa się dokładnie tak samo, jak odbywają się podobne operacje na ludziach. Pies otrzymuje narkozę, zachowane są wszystkie wymogi aseptyki, by zapobiec zakażeniom. Przez godzinę i osiem minut pies utrzymywany był przy życiu przy pomocy sztucznego serca i sztucznych płuc. Zagranicą sztuczne krążenie udaje się utrzymać dotychczas tylko przez kilkanaście minut. Później wyłączono

(Dokończenie na stronie 4-ej)



Na zdjęciach: prof. dr. Jan Krotowski; fragment operacji i Aza, w chwili gdy budzi się z narkozy.

Polska na Targach Paryskich

W NAJWIĘKSZYM budynku targów paryskich widać gorączkową pracę. Trwają we wszystkich pawilonach roboty przygotowawcze. Już przy wejściu zwraca uwagę piękny, wysoki dach nad polskim stoiskiem, nad którym widnieje nasza „wizytówka”: POLOGNE. Dnia 10 maja nastąpi uroczyste otwarcie Targów Paryskich.

Po raz jedenasty z rzędu Polska bierze udział w targach paryskich z coraz bardziej rosnącym powodzeniem. Tym razem stoisko polskich maszyn, prawie dwukrotnie się zwiększyło; zamiast 15 wielkich maszyn, które Polska wystawiła w ubiegłym roku, montuje się 22 potężne tokarki, obrabiarki i inne maszyny precyzyjne.

W głównym pawilonie polskim, oprócz wyrobów polskiego przemysłu i rzemiosła zwiedzający znajdują również polskie książki, czasopisma oraz wyroby przemysłu artystycznego i ludowego. Również polskie biuro podróży „Orbis” będzie miało swoje stoisko, w którym zwiedzający będą się mogli jak najbardziej dokładnie poinformować o wszystkich sprawach związanych z podróżami i wycieczkami z i do Polski.

Jak informuje przedstawiciela „Tygodnika Polskiego” dyrektor polskiego pawilonu T. Leonowicz, wszystkie prace montażowe przebiegają sprawnie i terminowo. Wybitni polscy plastycy i architekci Staniszkis i Srokowski doglądają na miejscu i biorą udział w etalazie eksponatów.

Do Paryża przyjechali już przedstawiciele polskich firm handlowych wystawiających wyroby polskiego przemysłu na targach. Wstępne rozmowy z przedstawicielami przedsiębiorstw francuskich wskazują na duże możliwości handlu z Francją i innymi uczestnikami targów paryskich. Pierwszą jaskółką sukcesów w tej dziedzinie jest ogromne zainteresowanie wielu poważnych firm, polskimi wyrobami bawełnianymi i materiałami ze sztucznego włókna produkowanymi w fabrykach łódzkich i śląskich.

Pawilon polski sąsiadować będzie ze stoiskami Maroka, Tunisu, Niemieckiej Republiki Demokratycznej i Południowego Wietnamu. Nieco dalej rozkładają się pawilony Czechosłowacji, Szwecji, Grecji, Austrii, Meksyku, Rumunii i Niemieckiej Republiki Federalnej.

Obszerny fotoreportaż z Targów Paryskich zamieścimy w jednym z następujących numerów „Tygodnika Polskiego”.

SZTUCZNE SERCE

(Dalszy ciąg ze str. 3-ej)

no sztuczne serce i płuca, zaczęły na nowo pracować wszystkie organy psa.

Kiedy zaszyto ranę, pies obudził się z narkozy. Zanim usiadłem do pisania tego tekstu, telefonowałem do profesora Krotoskiego, by dowiedzieć się, jak czuje się Aza (operowany przez mnie pies). Okazuje się, że rekonwalescencja przebiega pomyślnie, nie zaobserwowano żadnych powikłań. A więc znów krok naprzód, by aparatu można było użyć do ratowania życia ludzi.

Przy niektórych wadach serca jedynym ratunkiem jest operacja. Jak operować serce, przez które nieustannie przepływa krew? Zatrzymać przepływ krwi można, jak zaznaczyłem, tylko na pięć minut, a operacja trwa nieraz godziny. Wtedy sytuację rozwiązuje możliwość dłuższego wylączenia serca i zastąpienia go sercem sztucznym.

Nieraz przy chorobach serca serce jest „zmęczone”, nie może dłużej pracować, nie pomagają żadne środki pobudzające pracę serca. Dobrze by było dać ludzkiemu sercu chociaż kilkanaście minut odpoczynku: wtedy też można by zainstalować sztuczne serce, dla odciążenia...

Oprócz tego można użyć sztucznego serca przy różnych ciężkich postaciach niedotlenienia krwi, przy zamartwicy noworodków. Takie sztuczne serce może wydatnie pomóc przy wszystkich próbach przeszczepiania narządów, a nawet kończyn.

Adam MAUERSBERGER

LIST NA WYJEZDNYM Z PARYŻA

Nie tylko z urzędu, bo znacznie goręcej — z przekonania, kreślę tych kilka słów, jakie narzucają mi się z racji uroczystości Mickiewiczowskich w Paryżu.

Z urzędu, skoro jako dyrektor Muzeum Mickiewicza w Warszawie wchodzę w skład delegacji przybyłej na zaproszenie Rady Miejskiej Paryża, by uczestniczyć w odsłonięciu pomnika Mickiewicza, ustawionego ponownie po kilkoletniej przerwie — tym razem nad samym brzegiem Sekwany. Na czele naszej delegacji jest wiceprzewodnicząca Rady Narodowej miasta stołecznego Warszawy, Kazimiera Kartasińska; Związek Literatów reprezentuje poeta: Julian Przybóś.

Przyjęto nas najgościnniej i co jest nie lada kunsztem — oficjalnie i serdecznie jednocześnie. Nasze podziękowania, którym i na tym miejscu chciałbym dać wyraz, zawierają będą i jedną praktyczną uwagę na użytek krajowy. Otóż tu w Paryżu nasi gospodarze pozostawili nam wiele czasu na samodzielne oglądanie miasta i rozmowy z ciekawymi nas ludźmi. Jest to pouczające, bo właśnie w kraju często przygotowujemy naszym gościom program bardzo szczegółowy, nie pozostawiający chwili wytchnienia przemęczonym turystom i nie zawsze pamiętamy, że nasi goście niejednokrotnie, lecz precyzyjnie, najroźniejsze mają zainteresowania.

Najsilniejsze wrażenia są te, których się nie oczekuje, które są niespodziewane. Otóż właśnie dominującym jest to, że nie mieliśmy do czynienia z kultem Mickiewicza, który by tak był pojmowany, by wszystkie myśli kierować w przeszłość i ją tylko wspominać jako przebrzmiałą tradycję, mniej czy więcej dogodną w dzisiejszej sytuacji. Nie byliśmy więc poza dzisiejszym życiem, obróceni tylko w stronę historii.

Zawdzięczamy to w jak największej mierze temu, że pomnik Mickiewicza należy do najpiękniejszych w Paryżu. Jest arcydziełem wielkiego współczesnego rzeźbiarza, jedynym w Paryżu pomnikiem dłuta Bourdelle'a. Zbliżając się do pomnika w dniu uroczystości, mogliśmy naj-

pierw uściskać wyciągnięte do nas dłonie znakomitego rzeźbiarza Zadkina i wielkiego malarza Foujity — zanim jeszcze zbliżyliśmy się do wdowy i córki Antoniego Bourdelle'a.

Odwiedziłem je dnia następnego. Wówczas znalazłem się — nie mogąc ukryć wzruszenia — jednocześnie w muzeum i w najserdeczniejszej rodzinie. Nie wątpię, że zaplanowane przez nas wspólne wydawnictwo, które ukaże długoletnią pracę wielkiego rzeźbiarza nad pomnikiem naszego poety, ukaże się w Warszawie — i dołożymy potem starań — oby jak najszybciej. W każdym razie zabieramy się zaraz do roboty.

Inny żywy ośrodek to szkoła Batignolska. Wiemy, że opiekował się nią w ostatnich latach życia Mickiewicz. Byliśmy tam na popisie uczniów, który był ozdobą akademii 1 majowej. Polskie tańce i chóry, kiedy podziwia się je na obczyźnie mają przecież niecodzienną wymowę. Wsłuchuje się przecież przybysz z kraju w słowa ludowej piosenki, wsłuchuje się w polską mowę; zawsze to pobudzające, gdy brzmi ona tak czysto, jak w Batignolles. Lekki akcent francuski nadaje jasności samogłoskom w śpiewie i język nasz wydaje się nam jeszcze bardziej melodyjny i dźwięczny.

Resztę wypełniły przyjęcia oficjalne. Ale nie trzeba myśleć, że panował nastrój sztywności. Tradycje polsko-francuskie na to nie pozwalają i chronią przed urzędowością w sposób gwarantowany. Serdeczność, szczerłość, poczucie humoru Francuzom i Polakom tak podobne, zapewniają bezpośrednio wszystkim rozmowom. I to chyba jest najważniejsze, że nie trzeba przełamywać żadnych lodów.

A sam Paryż, z jego radością życia, z pięknem architektury i z tyloma muzeami, z wystawami malarstwa, podrzuca wciąż inny temat rozmów, które prowadzimy bezustannie, a które odnoszą się do przeszłości i do przyszłości. W tym przecież mieście, mówiąc o sprawach dzisiejszych, czerpać na każdym kroku można przykłady z przeszłości, pragnąc — poznać czym jest świat współczesny.

JAK ROZWIJA SIĘ WSPÓŁPRACA HANDLOWA MIĘDZY POLSKĄ A FRANCJĄ

mówi «Tygodnikowi» Radca Ambasady Francuskiej
w Warszawie — p. André MINGALON

NASZ przedstawiciel zwrócił się do radcy handlowego ambasady francuskiej w Warszawie p. André Mingalon z prośbą o udzielenie specjalnie dla Czytelników „Tygodnika Polskiego” wywiadu na temat aktualnych stosunków handlowych między Polską i Francją. A oto treść rozmowy, która odbyła się w biurze p. Mingalon, położonym w pięknej, willowej dzielnicy Warszawy, na Saskiej Kępie.

— Czytelników „Tygodnika” Polskiego” interesuje przede wszystkim jakie towary eksportuje obecnie Francja do Polski?

— Odpowiem na to pytanie może najlepiej na przykładzie roku 1957. Eksport francuski do Polski obejmował w roku ubiegłym, jeśli chodzi o surowce i półfabrykaty, przede wszystkim: 225 tys. ton rudy żelaznej, wartości około 500 milionów franków, 300 tys. ton fosforytów z Algieru, Maroka i Tunisu wartości przeszło miliarda franków oraz 13 tysięcy ton wyrobów walcowanych. Poza tym eksportowane były wyroby gotowe, między innymi samochody osobowe za około 800 milionów franków, sprzęt elektrotechniczny oraz sprzęt dla innych przemysłów za przeszło miliard franków.

— A jak z kolei przedstawiał się eksport z Polski do Francji?

— Tu główną pozycją było 535 tysięcy ton węgla kamiennego wartości około 4,5 miliarda franków. Poza tym eksportowana była tarcica — 20 tysięcy m sześciennych za około 350 milionów franków, produkty rolnicze takie jak: dziczyzna, ryby, ślimaki, raki, grzyby, produkty poubojowe razem za około 100 milionów franków, a także różne maszyny za około 50 milionów franków.

— Ile więc wynosiły w sumie obroty w roku 1957?

— Francja wyeksportowała towarów za 8 miliardów 653 miliony franków, natomiast eksport polski wyniósł 11 miliardów 312 milionów franków.

— Czym tłumaczy się ta różnica w wartości eksportu polskiego i francuskiego?

— Różnica ta wynika stąd, iż w umowie przewidziana była spłata należności za towary zakupione przez Polskę na warunkach kredytowych w latach poprzednich. Chodzi konkretnie między innymi o partię 80 autobusów Chausson. Część należności zapłaconą została przy ich odbiorze, reszta zaś rozłożona na lata następne.

Chciałbym jeszcze dodać, że także w r. 1957 poza normalną umową handlową zawarta została dodatkowa transakcja kredytowa o wartości około 1 miliarda franków. Polska zakupiła w ramach tego kredytu między innymi artykuły tekstylne, skutery i rowery, sardynki oraz inne artykuły spożywcze.

— Nasz „Tygodnik” pisał niedawno o dużej transakcji zawartej między polską centralą „Elektrim” a francuską firmą „Alsthom” na zakup 2-ch wielkich turbozespołów o mocy 130 MW każdy dla nowej elektrowni w Sierszy Wodnej. Jak pamiętam, wartość tego kontraktu przekraczała 11 milionów dolarów. Czy nie zechciałby Pan na ten temat powiedzieć coś więcej?

— Chętnie. To była największa transakcja inwestycyjna jaką — o ile się orientuję — przeprowadziła Polska w ostatnich latach na Zachodzie. Dokonano jej w ra-

mach umowy kredytowej zawartej między Francją i Polską jeszcze w grudniu 1956 roku. Umowa ta, obejmująca dostawy inwensytuczne, opiewa na 10 miliardów franków. Do tej pory zrealizowano ją w około 70 procentach. Dalsze pertraktacje są w toku i dotyczą między innymi dostaw sprzętu górniczego dla polskiej kopalni węgla „Zofiówka” ale także między innymi dostaw maszyn włókienniczych oraz maszyn dla przemysłu spożywczego.

Tak więc start w wymianie handlowej między naszymi krajami jest pomyślny. Czynimy obecnie wysiłki aby utworzyć również eksportowi polskiemu drogę na rynek francuski. Między innymi rozwija się eksport wieprzowiny i baraniny z Polski, prowadzone są pertraktacje w sprawie zakupu przez firmy francuskie 9 statków rybackich. Myślę, że Paryżanie będą mogli wkrótce obejrzeć towary polskie, zbliżają się bowiem Targi Paryskie.

23 stycznia br. zawarta została między Polską i Francją nowa umowa handlowa, która obowiązuje od 1 grudnia 1957 roku do 30 listopada 1958 roku. Umowa ta przewiduje podobny poziom obrotów jaki osiągnięty został w roku 1957. Na razie minęły cztery miesiące, trudno więc powiedzieć jak będzie ona zrealizowana. Chciałbym jednak specjalnie podkreślić, że również w roku ubiegłym przewidywania były niższe, a rzeczywiste obroty znacznie je przekroczyły.

— Bardzo dziękuję za wywiad i na zakończenie może jeszcze jedno pytanie: Czytelników „Tygodnika” interesuje, jak się Pan czuje w Polsce?

— Jestem bardzo szczęśliwy z pobytu w Polsce. Jest to kraj bliski Francuzom, wiążą nas przecież stare tradycje przyjaźni. Myślę, że podobnie odczuwają to Polacy mieszkający we Francji.

Rozmawiał J. T.

M NAD SEKWANA

M I C K I E W I C Z

Z okazji odsłonięcia pomnika Mickiewicza na nowym miejscu, odbyły się w Paryżu uroczystości zorganizowane przez Radę Miejską miasta Paryża i przez Ambasadę polską.

W dniu odsłonięcia pomnika odbyło się w Ambasadzie przyjęcie z udziałem wielu osobistości francuskich i polskich, nazajutrz zaś urządziła przyjęcie na cześć delegacji z Warszawy Rada Miejska Paryża w Hôtel de Ville. Podczas tego przyjęcia przemawiał wiceprzewodniczący Rady Miejskiej p. Fayssat oraz dyrektor Muzeum Mickiewicza w Warszawie p. Mauersberger.



W imieniu paryskiej Rady Miejskiej przemawiał p. Fayssat. Nazajutrz przyjmował on delegację Warszawy w Hotel de Ville: wiceprzewodniczącą Stołecznej Rady Narodowej K. Kartasińską, Adama Mauersbergera, któremu dziękował serdecznie za przemówienie i poetę J. Przybosią. Fot. W. SŁAWNY.



Pomnik Adama Mickiewicza przesunięty został z placu Alma na nowe miejsce w aleję Alberta I.



Od prawej: sekretarz Akademii Francuskiej Paul Boncourt, dyrektor UNESCO Dard, radca ambasady Zuławski, dyr. Muzeów Francuskich Sidet, senator i członek grupy parlamentarnej polsko-francuskiej pani Devaud i dyrektor zabytków m. Paryża C. Eyraud.



Podczas uroczystości mickiewiczowskiej nastąpiło wiele ciekawych spotkań. Nasz reporter uchwycił między innymi rozmowę dwóch sławnych artystów, wielkich przedstawicieli plastyki wieku dwudziestego: malarza Foujity (po prawej) z rzeźbiarzem Zadkinem.



Od prawej: Arthur Comte, przewodniczący grupy parlamentarnej polsko-francuskiej, ambasador St. Gajewski, pani Bourdelle, wdowa po wielkim rzeźbiarzu, twórcy pomnika; pierwszy z lewej: prof. Mauersberger.

Tydzień we Francji...

Nie wolno odejść od stołu

Zawiodła druga z kolei próba utworzenia rządu. P. Rene Pleven zrezygnował. Ile jeszcze będzie takich nieudanych prób zanim rząd zostanie utworzony? Wiele oznak wskazywało od początku, że kryzys może być długi i trudny do rozwiązania.

Trzeba przyznać, że p. Pleven zabierał się do rzeczy znacznie zężniej niż to czynił jego poprzednik, p. Bidault. Chciał naprzód odróżnić się od wszystkich poprzednich premierów już samą formą objęcia władzy. Planował uroczyste odczytanie w parlamencie deklaracji o Algerze w obecności prezydenta i zaaprobowania tej deklaracji przez posłów przed zatwierdzeniem nowego premiera. Sprzeciwiał się jednak takiej procedurze przewodniczący Zgromadzenia p. Le Troquer. Wówczas p. Pleven postanowił uzyskać dla tejże deklaracji zgodę wszystkich przewodniczących grup parlamentarnych z wyjątkiem tylko komunistów.

Już sam ten proceder wywoływał zainteresowanie dla owej deklaracji po której niektórzy spodziewali się otwarcia nowych perspektyw w Algerze. Ale zaciekawienie zgasło, gdy okazało się, że ów dokument zyskał aprobatę p. Soustelle'a i p. Mittelrand'a, p. Faure'a i p. Morice'a. Jeżeli deklaracja mogła podobać się równocześnie zwolennikom i przeciwnikom kontynuowania wojny w Algerze to znaczy, że nie wnosi ona ani nowości, ani jasności, że ogranicza się do ogólników, które każdy mógł rozumieć jak chciał.

Jednakże, nie ten problem stał się bezpośrednim powodem rezygnacji p. Plevena. Nowy kandydat na premiera pragnął utworzyć rząd na wzór rządu Gallard'a, to znaczy obejmujący wszystkie grupy od socjalistów aż do „niezależnych”. „Niezależni” wyrazili już zgodę, doświadczenie wykazało przecie, że taka współpraca przynosi prawemu skrzydlu Zgromadzenia wiele korzyści.

Ale sprzeciw zgłosili socjaliści. Zażądali oni sprecyzowania socjalnego programu rządu. Ogłoszony program nie zawierał — jak było do przewidzenia — rzeczy atrakcyjnych dla klasy robotniczej. P. Pleven proponował zablokowanie cen i rozejm w sprawach socjalnych na przeciąg roku. Jednakże blokada cen wielokrotnie już okazała się zawodna. Dotychczasowy ruch cen w górę nie znalazł dostatecznej przeciwwagi w ruchu plac. Gdyby więc obecnie nastąpiło zatrzymanie akcji o podwyżkę plac, ludzie żyjący z pracy byłoby mocno pokrzywdzeni.

Okoliczność ta, a także niechęć do współpracy z „niezależnymi” od dawna już nurtująca działaczy socjalistycznych, sprawiły, że Rada Krajowa tej partii wypowiedziała się przeciw udziałowi w rządzie p. Plevena, obiecując mu tylko poparcie w Zgromadzeniu.

Niektóre gazety przypuszczają, że jeszcze jeden wzgląd wpłynął na taką postawę socjalistów. Mianowicie — pragnęliby oni wycofać p. Lacoste'a z Algeru, w obawie, że jego polityka mogłaby na dalszą metę okazać się szkodliwą dla reputacji i wpływów partii socjalistycznej.

P. Pleven nie zgodził się jednak na utworzenie rządu bez socjalistów. Nie chce on ponosić wyłącznej odpowiedzialności za sytuację wytworzoną przez rządy poprzednie. Nie chcą tego zresztą również „niezależni”. Powstała paradoksalna sytuacja, jak w grze, w której trzej partnerzy nie pozwalają czwartemu odejść od stołu. Czy będzie musiał grać dalej chociaż chciałby grę przegrać?

Mniej się kupuje

Kupcy francuscy zaczynają się martwić.

Ludzie kupują mniej! Rzecz znamienna: szczególnie mocno odczuwa się spadek sprzedaży w zakresie towarów, które nie należą do produktów pierwszej potrzeby.

Notuje się również gwałtowny spadek sprzedaży domowych aparatów elektrycznych.

W handlu spożywczym zauważono zmniejszony upływ towarów wyższej jakości, np. lepszych gatunków mięsa. Słabszy jest również zbyt słodczy i ciastek.

Od New Yorku do Kopenhagi

Co nowego w polityce przyniósł pierwszy tydzień maja? Przede wszystkim nowy epizod „zimnej wojny” między Ameryką a Związkiem Radzieckim — „zimnej” w dosłownym znaczeniu, gdyż w grę wchodzi bezpieczeństwo strefy arktycznej, położonej poza kręgiem lodowatego bieguna północnego.

Rada Bezpieczeństwa Narodów Zjednoczonych odrzuciła skargę radziecką z powodu lotów bombowców amerykańskich, zaopatrzonych w bomby atomowe w kierunku północnych granic ZSRR. Ze swej strony delegat radziecki przeciwstawił swe „veto” amerykańskiemu projektowi kontroli lotniczej nad strefą bieguna północnego, udaremniając Radzie Bezpieczeństwa przyjęcie tego projektu, popieranego przez większość członków.

„Mecz USA - ZSRR zremisowany 1:1” — stwierdzają komentatorzy polityczni, — obie strony zostały przy swoim. Ze strony amerykańskiej twierdzą, że loty bombowców nad strefą arktyczną są konieczne i że położenie im kres mogłoby jedynie wprowadzenie kontroli międzynarodowej, którą ZSRR odrzuca.

ZSRR odpowiada, że rząd amerykański przewiduje jedynie kontrolę nad terytorium radzieckim, a nie nad amerykańskim, ani nad żadną z wielu baz amerykańskich na świecie. Projekt amerykański nie może rozstrzygnąć tak niebezpiecznej sprawy jaką jest „gra z ogniem” w pobliżu granic ZSRR, — oświadczył delegat radziecki, — „dyskusja nad rozbrojeniem w Radzie Bezpieczeństwa lub w Komisji Rozbrojeniowej ONZ, gdzie Związek Radziecki ma zawsze przeciw sobie większość głosów, nie może do niczego doprowadzić. Zwołajmy konferencję szefów rządów na zasadzie równości i wtedy rozpatrzymy sprawę rozbrojenia”. Na zasadzie równości — to znaczy z udziałem innych państw, członków Paktu Warszawskiego.

Właśnie mocarstwa zachodnie odrzuciły propozycję radziecką dopuszczenia ambasadorów Polski i Czechosłowacji do rozmów przygotowawczych, jakie rozpoczęły się w tej sprawie w Moskwie, nie wykluczając jednak możliwości aby państwa te wzięły udział w następnych etapach rokowań. Mowa jest również o udziale państw neutralnych, jak Indii, Jugosławii, Szwecji. Przyszłe spotkanie „Wschód-Zachód” jest omawiane w Kopenhadze, gdzie zjechali się ministrowie Spraw Zagranicznych 14-tu państw paktu atlantyckiego. Jak przypuszcza „Le Monde”, po „zimnej” rozgrywce USA-ZSRR, konferencja „u szczytu” wydaje się tym bardziej pożądana.

Ludzi nie stać dziś na to, na co stać ich było wczoraj.

Rewolucja wśród nieśmiertelnych

Wśród czterdziestu nieśmiertelnych — tak nazywają we Francji członków Akademii Francuskiej — zaszło wydarzenie niesłychane. 11 akademików zaprotestowało w liście opublikowanym w prasie przeciw kandydaturze p. Paul Morand'a.

P. Paul Morand, który zgłosił życzenie zajęcia wolnego fotela w Akademii Francuskiej i — tradycyjnym zwyczajem — składa wizyty jej członkom z prośbą o poparcie jest pisarzem, o którym dość

głośno było we Francji przed wojną, a dość głucho po wojnie. Miał on wiele powodów do tego, żeby po wyzwoleniu nie zwracać na siebie zbyt dużej uwagi. Był bowiem we Francji jednym z pierwszych zwolenników Hitlera, a w czasie okupacji jednym z najgorliwszych kolaborantów.

Obecnie p. Morand uznał zapewne, że skoro Niemieckiej Republice Federalnej zezwala się na remilitaryzację i na posiadanie broni atomowej, kolaboranci nie mają powodu wstydić się swojej przeszłości, przeciwnie, mogą ubiegać się o honory.

Rachunek zawiódł. Sami dostojni akademicy — ludzie znani ze swojego stoicyzmu i spokoju — udzielili mu publicznej lekcji moralności.

...i na świecie

„Plan Rapackiego” na konferencji i poza konferencją

W przeddzień otwarcia konferencji kopenhaskiej OTAN'u, rząd Stanów Zjednoczonych w nocy wystosowanej do rządu polskiego, odrzucił „plan Rapackiego”, czyli polski projekt stworzenia strefy wolnej od broni atomowych w Środkowej Europie. Plan ten nie może być przyjęty, twierdzi nota amerykańska, gdyż zasięg jego jest zbyt ograniczony i nie

od wojny — oświadczył dr Schweitzer — i opinia europejska aprobuje go całkowicie. Bardziej niż kiedykolwiek jesteśmy bliscy wojny. Ratujmy się!”. Wezwanie to padło na żyzną glebę.

Krupp nie ustępuje

Kto z nas nie zna nazwiska Kruppa, niemieckiego „króla armatniego”? Kto nie wie, że od prawie stu lat, we wszystkich wojnach prowadzonych przez Niemcy, armaty Kruppa, czołgi Kruppa, pociski Kruppa, sieją na świecie śmierć i spus-



Prezydent Nasser podczas wizyty w Moskwie, w momencie gdy wita się z Worozyłowem i Chruszczowem.

może odwrócić niebezpieczeństwa wojny atomowej, poza tym nie bierze on pod uwagę sprawy zjednoczenia Niemiec.

To nie przypadek, że odpowiedź amerykańska na polski projekt została wysłana właśnie w chwili — donosi z Waszyngtonu korespondent paryski „Le Figaro”: „Rząd amerykański pragnie uniknąć w Kopenhadze jakiegokolwiek dyskusji, gdzie mogłyby wyjść na jaw różnice zdań między sojusznikami atlantyckimi”. W ten sposób sprawa jest zatłwiona.

Plan Rapackiego i — ogólniej biorąc — sprawa broni atomowych w Europie Środkowej, specjalnie w Niemczech, właśnie w ostatnich dniach żywo porusza opinię europejską. Tak na przykład Dania i Norwegia, dwa państwa skandynawskie wchodzące do OTAN'u, już wypowiedziały się za rozpatrzeniem planu Rapackiego. W Anglii, Partia Pracy prowadzi dalej potężną akcję za „zdezatomizowaniem Europy”, i w zeszłym tygodniu w Izbie Gmin (Parlamencie angielskim), na żądanie jednego z posłów tej partii, minister Noble oficjalnie odrzucił argumenty Sekretarza OTAN'u p. Spaaka, według których rozbrojenie atomowe w Europie Środkowej byłoby niemożliwe. „Jest to zdanie osobiste p. Spaaka — powiedział on — lecz nie obowiązuje ono rządów wchodzących do paktu atlantyckiego”. Zresztą, i socjaliści Niemiec Zachodnich wystosowali do konferencji kopenhaskiej depeszę, żądając, aby zebrani tam ministrowie „przeciwstawili się atomowemu uzbrojeniu Bundeswehry”.

Wielkie wrażenie na opinii publicznej Europy wywołały również ordęzia znane go uczonego, dra Schweitzera, laureata „Nagrody Pokoju” Nobla, wystosowane do całego świata przez radio norweskie. „Plan Rapackiego” może uchronić świat

toszenie? Dział fabryki Kruppa zatrudniają sto tysięcy robotników, dają roczny obrót 300 miliardów franków i są najpotężniejszym przedsiębiorstwem przemysłu ciężkiego w Europie.

Dynastia Kruppoów przetrwała wojny, rewolucje, klęski, zmiany polityczne w Niemczech. A przecież dzisiejszy szef tej rodziny, Alfred Krupp, magnat przemysłu Ruhry, został skazany w roku 1945 na 12 lat więzienia jako przestępca wojenny. Jego fabryki, kopalnie, banki, majątki miały zostać „zdekartelizowane”, rozsprzedane, aby potężny „trust” Kruppa nigdy więcej nie istniał.

Lecz w 1951 roku Alfred Krupp został wypuszczony na wolność i bynajmniej nie zrezygnował ze swej działalności. Mimo podpisanego zobowiązania, że najpóźniej do roku 1958 sprzeda swój udział we wszystkich przedsiębiorstwach, odtworzył i znacznie wzmocnił swą potęgę. Ostatni termin zobowiązania upłynął, lecz Krupp oświadcza, że nie ma zamiaru dostosować się do „decyzji sprzecznych z prawami Niemieckiej Republiki”. „Rozkaz sprzedaży mego udziału w przedsiębiorstwach, wydany w 1945 roku nie ma sensu w epoce współpracy europejskiej”, twierdzi w odpowiedzi na zapytania rządów zachodnich. Odmowa ta jest zresztą popierana przez rząd niemiecki i osobiście przez kanclerza Adenauera, który już w grudniu zwrócił się do Paryża, Londynu i Waszyngtonu, motywując prośbę o zwolnienie Kruppa ze swych zobowiązań.

„Nie wolno pozwolić, aby Krupp nie dotrzymał przyrzeczeń, — pisze londyński „Daily Express”. — „Czy pozwolimy magnatom Ruhry by odzyskali całą ich straszną potęgę?”.

Wakacje w Polsce!

organizuje w tym sezonie BIURO PODRÓŻY TRANSTOURS

WYCIECZKI DO POLSKI

na wakacje do rodzin z Lille, Nancy i Paryża do Poznania przez Belgię i Niemcy

Pobyty od 4 do 6 tygodni, lub wyjazdy grupami turystycznymi

DATY WYJAZDÓW Z LILLE I PARYŻA:

22 Maja	2 Sierpnia
12 Czerwca	12 Sierpnia
3 Lipca	25 Sierpnia
12 Lipca	

Cena 22.500 fr Lille—Poznań—Lille wraz z wizami plus dewizy.

ZAPISY WRAZ Z DOKUMENTAMI PRZYJMUJĄ:

W PARYŻU: Biuro Podróży „Transtours”, 19, rue de la Michodière. Telefon: Richelieu 77-40.

W LILLE: Centrala Podróży „Express”, 4, rue des Ponts des Communes. Telefon: 55 02-05.

W LENS: Jan Roskosz, przedstawiciel „Transtours” w lokalu p. Żołnierkiewicza, 103, rue Jean-Letienne. Telefon: 709.

Uprasza się o możliwe jak najwcześniejsze nadsyłanie zgłoszeń.

PROSTO Z POLSKI

Zmiany w ministerstwach gospodarczych

Zmiany w systemie zarządzania gospodarką posuwają się naprzód. Obecnie przeprowadzana jest reorganizacja ministerstw gospodarczych. W nowym układzie mają one przekazać szereg dotychczasowych funkcji, związanych zwłaszcza z operatywnym kierownictwem, tworzącym się zjednoczeniem przemysłów, same zaś nastawiają się przede wszystkim na pracę koncepcyjną, analizę ekonomiczną i koordynację rozwoju różnych gałęzi przemysłu.

W związku z tym bardzo poważnie zmniejsza się w ministerstwach liczba pracowników, przeciętnie o połowę. I tak dla przykładu: w roku 1957 istniały dwa ministerstwa: Rolnictwa i Państwowych Gospodarstw Rolnych, które posiadały łącznie 3.020 pracowników, zatrudnionych w 58 departamentach i zarządach.

Kilka miesięcy temu oba ministerstwa połączono, zmniejszając znacznie stan zatrudnienia. Proces ten jest kontynuowany i przewiduje się, że w połowie bieżącego roku połączone Ministerstwo Rolnictwa posiadać będzie w sumie 970 pracowników w 19 departamentach i zarządach. Liczba samych tylko stanowisk dyrektorskich i wicedyrektorskich zmaleje do tego czasu dziesięciokrotnie. W Ministerstwie Przemysłu Lekkiego dla odmiany liczba pracowników zmniejsza się z 600 do 280, a ilość departamentów z 17 do 8.

Polska „Ewa” oczarowała Sfinksa

Po dwutygodniowej gościnie w Egipcie powrócili do Warszawy przedstawiciele warszawskiego Biura Mody „Ewa”. Przedstawiły one na Targach Bawelnianych w Kairze kolekcję polskich modeli sukien. Mimo silnej konkurencji sukienka Łałowa polskiego pomysłu i wykonania uznana została za najlepszą suknię pokazu. Pewna bogata Syryjka chciała zakupić od razu całą kolekcję modeli polskich,

przygotowuje bowiem wyprawę ślubną dla swej córki. Jeden z przemysłowców egipskich zaproponował „Ewie” otwarcie filii w Kairze. Modelki z Warszawy otrzymały pozatem wiele propozycji małżeńskich.

Pierwszy Maja

W całej Polsce święto pierwszomajowe obchodzone bardzo uroczysto. W zakładach pracy odbyły się akademie, zasłużeńi pracownicy otrzymali odznaczenia i nagrody. Ulice miast zmieniły wygląd: wszędzie portrety, transparenty, flagi i bardzo wiele kwiatów oraz zieleni, wśród których sunęły pierwszomajowe, tradycyjne pochody.

Święto otwarte zostało, jak zwykle, centralną akademią w Warszawie. Ołbrzymią salą kongresową Pałacu Kultury i Nauki zapelniała się na długo przed rozpoczęciem uroczystości. Podium udekorowane flagami biało-czerwonymi i czerwonymi. W prezydium zasiadł Władysław Gomułka, członekowie Rządu i Biura Politycznego KC PZPR, przedstawiciele partii politycznych, organizacji społecznych, Sejmu, Rady Państwa, Wojska oraz delegacje zagraniczne. Akademię, — podczas której przemówienie wygłosił pierwszy sekretarz Komitetu Warszawskiego Partii, Witold Jarosiński, rozpoczęła się od odegrania Hymnu Narodowego. W godzinach rannych 24 salwy artyleryjskie oddane zostały z rozkazu ministra Obrony Narodowej dla uczczenia święta międzynarodowej solidarności klasy robotniczej.

Nazajutrz ruszył ze Stadionu Dziesięciolecia w Warszawie XI Międzynarodowy Kolarski Wyścig Pokoju Warszawa-Berlin-Praga.

Wyjazdy zagraniczne z Polski

W pierwszym kwartale br. wyjazdy prywatne z Polski zagranicę objęły 13 tysięcy 210 osób: do NRF, Anglii, USA, Belgii, Kanady, Austrii i Szwecji wyjechało 4.690 osób; do ZSRR, NRD i Czechosłowacji — 8.250 osób; w ramach zbiorowych wycieczek wyjechało 1.734 osoby. Były to wycieczki do ZSRR, NRD, Czechosłowacji, Bułgarii, Francji, Austrii, NRF i Szwecji.



Na trybunie honorowej podczas pochodu 1-Majowego. Od lewej: premier Józef Cyrankiewicz, I sekretarz KC PZPR Władysław Gomułka i przewodniczący Rady Państwa Aleksander Zawadzki.

Pogoda i jej skutki

Donosiliśmy obszernie naszym czytelnikom o katastrofalnych powodziach w Polsce. Obecnie wody opadają, a powodzianom całe społeczeństwo oraz władze niosą pomoc.

Ale wiosna, spóźniona i chłodna, jest na domiar złego bardziej wilgotna niż kiedykolwiek. Wskutek tego siewy wiosenne rozpoczęły się dopiero pod koniec kwietnia czyli o trzy tygodnie za późno. Długotrwałe chłody zniszczyły w niektórych okolicach kraju zboże ozime i część zasiewów, trzeba było ponownie zorać. Powódź dotknęła, jak wiadomo, tylko tereny województwa warszawskiego, położone nad Narwią, Bugiem i Wisłą. Nie było ani jednego wypadku śmiertelnego, nie ma też strat w inwentarzu żywym. Straty materialne są jednak duże: zalanych zostało 109 wsi, 30.000 ha ziemi uprawnej, łąk i pastwisk. Oblicza się, że straty te wynoszą około 500 milionów złotych.

Mimo tych klęsk i trudności spodziewany jest w tym sezonie dobry urodzaj owoców — jabłek, gruszek i truskawek. Nędobór warzyw nowalijek wyrównają duże zapasy zgromadzone w roku ubiegłym oraz najrozmaitsze przetwory warzywne w szerokim asortymencie znajdujące się obecnie na rynku.

W BIAŁOSTOCKIEM

W Suwałkach powstanie Młodzieżowy Ośrodek Sportów Wodnych. Suwalszczyzna — kraina jezior — powinna stać się pokaznym ośrodkiem sportów wodnych. Z tą myślą specjalnie powołany Komitet, na czele którego stanął przewodniczący Rady Narodowej w Suwałkach, przystąpił do budowy w tym mieście pływalni, przystani żeglarskiej itp. urządzeń koniecznych dla właściwego rozwoju sportów wodnych.

W RZESZOWSKIEM

W końcu kwietnia br. otwarty został w Przemysłu nowy zakład produkcyjny fabryki obuwia. Adaptacja budynków na cele fabryki, kupno i instalacja maszyn kosztowała ponad 7 milionów złotych. W roku bieżącym przemysła fabryka obuwia wyprodukuje 200.000 par butów, a w roku przyszłym jej produkcja wzrośnie o dalsze 200.000 par.

Jerzy BROSZKIEWICZ

W sprawie moralności

W SPOMINAŁEM swego czasu, że mieliśmy w tym roku najcieplejszy luty stulecia. Potem jednak przyszło jedno z najzimniejszych tego stulecia przedwiośni. Wiosna kalendarzowa zaczęła się pod znakiem mrozu. Kwiecień minął pod znakiem chłodu i deszczów, nienajlepszych prognoz dla rolnictwa, wreszcie: pod znakiem powodzi. Wylaty Bug, potem Narew. Wisła na szczęście nie przekroczyła stanu alarmowego. Powódź nie przybrała rozmiarów katastrofalnych — niosąc straty, nie porwała ofiar. Z końcem kwietnia jala opadła już całkowicie. W stronę dotkniętych klęską miejscowości popłynęła natomiast jala ludzkiej pamięci i solidarności.

Trzeba przyznać, że społeczeństwo — mimo iż na zbytek nie narzeka — umie być w nieszczejściu solidarne, umie okazać przyjaźń w biedzie. Tym razem wbrew tradycjom, bez sentymentalizmu, bez szczególnych apelów, czy prasowych inwokacji. Po prostu — skromnie i szybko. Charakterystyczne jest, że dzienniki, które zapowiedziały ogłaszanie list ofiarodawców, musiały od razu zrezygnować. Po pierwsze: ze względu na nadmiar zgłoszeń, po drugie: większość zgłoszeń i tak była anonimowa. Nawet jeśli chodzi o tak zwaną zakutą prowincję, gdzie przecież taki na przykład fakt, jak wymienianie czyjegoś nazwiska w radiowym „koncercie ży-

czeń”, jest wydarzeniem na całe miesiące.

NIE chcę nadmiernie rozdymać tej sprawy. Ale wydaje mi się, że może stanowić ona pewien przyczynek do sprawy, którą się dyskutuje, walczy i nicuje w Polsce na wszystkie strony, a która nosi godny tytuł dyskusji o etyce i moralności. I to nie o tej „moralności” w nieco dwuznacznym rozumieniu, pojmowanej głównie jako obyczajność i troskliwość o szczególnego typu cnotę. Temat bowiem jest szerszy. Obejmuje przede wszystkim zasady moralnego współżycia jednostki ze społeczeństwem, we wszystkich dziedzinach życia. Czyli — moralność społeczną.

DYSKUTUJEMY w Polsce o tym od długiego już czasu, od dwu mniej więcej lat. A dyskutujemy zawzięcie. — Stan rzeczy bowiem — widzimy obiektywnie, bez „kurzej miłości” do rodaków i bliźnich — nie przypomina w niczym sielanki. W wielu dziedzinach życia nie jest dobrze. Nie jest dobrze, jeśli chodzi o stosunek do pracy, do społecznego czy państwowego mienia — widzi się sporo objawów demoralizacji w handlu, w kręgach drobnej wytwórczości i spółdzielczości. Przy sporządzaniu o-

gólnego rachunku można by w rubryce „straty” wypisać sporo pozycji. Nie ma co — taka jest powszechna prawda, o której mówimy dużo i od dawna, aby tę niedobłą prawdę zmienić na lepszą.

Ale równocześnie da się dojrzeć w tym społeczeństwie objawy, które ów bilans ujemny równoważą, które nawet dają przewagę rubryce „zyski”. Pomińmy tu naturalną walkę ludzi uczciwych z wymienionymi powyżej objawami społecznego zła — z kradzieżą, łapownictwem, obojętnością na wspólne dobro czy sobokostwem. Tak być powinno — i nie ma czym się chwalić.

WYKSZTAŁCAJĄ się jednak — a raczej wykształcili się już w poważnej mierze cechy moralności nowego wzoru. Wzoru wspartego o zwiększone, zdecydowane nawet poczucie ogólnej solidarności. A przede wszystkim: o poczucie ogólnego wyrównania się zasadniczych praw jednostki wobec społeczeństwa. Praw do dobrego startu, praw ochrony, praw do żądań o naukę, o zabezpieczenie itd. itp.

Wynika zaś to wszystko z ostatecznego załamania tradycyjnych różnic społecz-

nych. Z poczucia niepełnej jeszcze, bo nie utopijnej, ale bardzo realnej w swych podstawowych zasadach powszechnej równości obywatelskiej (Wiele zresztą dzisiejszych kłopotów wynika często z tego, że obywatel ma już silnie zakorzenione nowe poczucie swych praw, niż — obowiązków).

Nie zamierzam sentymentalizować. Ale mam wrażenie, że jeśli my tu w kraju toczymy ostre spory o naszą etykę społeczną i jeśli echa złych doświadczeń czy strat dochodzą ludzi spoza kraju — to warto też zwrócić uwagę na rachunek „zysków”. „Zysków” niezbyt efektywnych, niezbyt czasem widocznych. Ale posiadających zasadnicze znaczenie swej zasadniczej społecznej równości. Niezależnie od urodzenia, majątku czy (nawet!) stanowiska.

W historii polskiego społeczeństwa jest to zjawisko niezbyt dawno znane. Ostatecznie jeszcze przed 20 laty Wells nazwał Polskę krajem „na pół feudalnym”... Powtarzam — nie chcę rozdymać tematu. Ale warto czasem zważyć sprawy w wymiarze 20 lat. Na przykład wtedy, kiedy społeczeństwo potrafi tak uczciwie i skromnie zasygnalizować poczucie swej solidarności, jak choćby wobec tej ludzkiej biedy, której naniósł nad Bug i Narew tegoroczna wiosenna powódź.

MÓWILIŚMY PO FRANCUSKU

SAOUL comme

un Polonais?

Młody człowiek, z którym rozmawiam, patrzy na mnie najpierw zdziwiony, następnie już wyraźnie oburzony, po prostu zły.

— Pan zwariował? — wybucha młody człowiek, ale już w następnej chwili miłygnie się, zażenowany — przepraszam, nie chciałem pana obrazić.

— Ależ nie, drogi, młody przyjacielu! Wcale mnie nie obraziłeś. Przeciwnie, swoim wybuchem sprawiłeś mi dużo przyjemności.

Czytelnikowi, który jeszcze nic nie rozumie, powiem o co chodzi.

Poznałem właśnie przygodnie młodego człowieka, Francuza z obywatelstwa, Polaka z pochodzenia, z którym zgadło się na temat jak to jest dziś a jak to było jeszcze niedawno. Był wieczór, mniejsza gdzie, w Lens, Brouai czy Ostricourt. Ludzie wychodzili z kafejek, z balu, z zabawy. Pogodny, niedzielny wieczór. Śmiechy, nawoływania. Jedni szli gromadnie, całymi rodzinami. Wtedy słychać było polski. Młodzi szli parami, on i ona, elle et lui. Wtedy słuchać było francuski.

I coś mnie nagle uderzyło. W pierwszej chwili sam nie wiedziałem co to mogło być? Ale coś tu się zmieniło w porównaniu z tym, co bywało dawniej. Ale co?

Z NOWU otworzyły się drzwi kafejki i na ulicę wyszedł młody człowiek, schludnie, niedzielnie ubrany. Popatrzył na niebo, uśmiechnął się i poszedł ulicą równym, spokojnym krokiem.

Już wiem! Teraz już wiem!

Ile to razy — o, to było dawniej, ty tego, młody człowieku, chyba nie pamiętasz. I dlatego właśnie tak się na mnie przed chwilą oburzyłeś. Ile to razy, w taki właśnie wieczór niedzielny, przez drzwi kafejki wytaczał się gość, starszy już albo w twoim nawet wieku. Coś tam mamrotał do siebie, jakieś wyzwiska, przekleństwa czy słowa bełkotliwe już tylko dla niego samego zrozumiałe. I środkiem ulicy, rozmieszczonego przechodniów-Francuzów, szedł, zataczając się, gdzieś w ciemność.

Tak było często, tak było wszędzie, całymi latami. Polak szedł do knajpy i chlał, schlewał się, jak świnia. „Saoul comme un Polonais” — mówiło się w tamtych czasach. Gdy Francuz chciał powiedzieć, że ktoś strasznie się upił, to mówił: „saoul comme un Polonais”. Człowieka krew zalewała ze wstydu, ale tak miastety było. Oczywiście, to wszystko miało swoje powody. Polak się upijał, żeby — ja kto się mówi — „zalać robaka”. A tych „robaków” było dużo. Polakowi było źle. Polakowi było obco, ciężko, samotnie. Polak uciekał z Polski przed nędzą. Polak we Francji nie znał języka. Polak musiał harować. Polak nie miał rozrywek. I Polak pił. Dużo. Na umór. Żeby zapomnieć o Polsce, która go nie mogła wyżywić. Żeby zapomnieć o bliskich, których musiał zostawić. „Saoul comme un Polonais”, mówili o nim Francuzi, którzy nie bardzo rozumieli jego polskiej doli.

A po picciu — wiadomo. Awantury, bójkę. Mój młody znajomy nie pamięta tych czasów kiedy nie było balu, zabawy, wesela bez awantury, bójkę, często i czegoś gorszego, rozlewu krwi, zabójstwa. Ciężkie to były czasy. Kobietom było ciężko, często one najwięcej cierpiały. Kłótnie, swary. Kończyło się w sądzie. Sędziowie i adwokaci mieli pełne ręce roboty. Wczoraj jeden znajomy tłumacz przysięgły przypomniał mi te czasy kiedy w takim na przykład sądzie w Arras było czterdzieści polskich spraw tygodniowo. A w sądzie w Bethune dochodziło nawet do 60 spraw polskich na tydzień. A wszystko o pijaństwo, pobicie, awantury. Adwokaci wtedy nie narzekali. Sprawa w sądzie trwała równo dwie minuty, a za sprawę musiał się adwokatowi płacić sto franków. Nie mówiąc już o samej karze. A co można było w tamtych czasach dostać za sto franków to ci powiem tylko tyle, młody przyjacielu, że jako student w Paryżu jadłem wtedy pełny obiad z dwóch miesięcznych dań, hors d'oeuvre, dessert i wino compris za 3 fr. 50. I nie zawsze mogłem sobie na to pozwolić. A adwokat za sprawę po jednej piąckiej awanturze brał franków sto.

D LACZEGO o tym wszystkim wspominam? O tych wszystkich nieprzyjemnych rzeczach? Dlaczego

Napisał BRONISŁAW WIERNIK

przypomniałem ci nagle, młody przyjacielu, to dawne francuskie powiedzonko „saoul comme un Polonais”? Bo po tych kilku latach nieobecności we Francji — to mnie właśnie uderzyło, że to dawne francuskie powiedzonko zostało jak gdyby wykreślone. Zostało zapomniane. Już nie istnieje. Ty go nie pamiętasz. A gdy ci go przypomniałem i zawolałeś: czy pan zwariował?

Ten sam znajomy tłumacz przysięgły, który mi przypomniał jak to było dawniej, powiedział mi również, że dziś to właściwie tłumacz przysięgły jest zbyteczny. I nie tylko dlatego, że teraz Polacy mówią już przeważnie wszyscy po francusku. Ale przede wszystkim dlatego, że samych spraw jest mniej, a spraw o pijaństwo, awantury, bójkę i tak dalej — nie ma prawie wcale.

— Nie ma spraw — powiedział mi w tych dniach pewien adwokat.

Co się stało? Dlaczego? Co się zmieniło?

Dużo. Wpływ francuskiego otoczenia nie mało się przyczynił. W kraju, gdzie się pije wino, w ogóle inaczej się pije. Kulturalniej. Z większym humorem. Zwłaszcza, gdy jest więcej powodów do humoru aniżeli powodów do zalewania robaka.

A LE jest jeszcze i inna przyczyna tego, że w francuskich sądach jest coraz mniej polskich spraw. Tak mi się przynajmniej wydaje.

Co mnie uderzyło od pierwszego zetknięcia się tym razem z Polakami we Francji — to ich jakiś spokój wewnętrzny, jakaś taka godność wyraźna. W mieszkaniu. I na ulicy. W rozmowie ze sobą i w rozmowie z Francuzami. I to zarówno u tych, co przyjęli obywatelstwo francuskie, jak i u tych, którzy pozostali obywatelami polskimi.

Widzę, że znów na mnie patrzysz zdziwiony, młody przyjacielu. Postaram ci się wytłumaczyć. Chyba wiesz — a może i nie — że dawniej (o, nie tak znów dawno) istniało jeszcze jedno takie powiedzonko: „sale metequé”. Bardzo nieprzyjemne powiedzonko, które — mam wrażenie — również zostało wykreślone z francuskiego słownika. Patrząc na moich starych znajomych i na moich młodych nieznanym, Polaków we Francji, jakos nie mogę dopasować do nich te nieprzyjemne powiedzonko z tamtych niedawnych czasów.

A LE najlepiej wyjaśnię ci to twoim własnym przykładem. Przecież my, od pół godziny się znając, rozmawiamy ze sobą w jakim języku? Po francusku. Powiedziałeś, że tak ci bę-

dzie wygodniej. A o czym zacząłeś mi opowiadać kiedy spytałem co tu u was we Francji słychać? O tym polskim profesorem, rektorze z Uniwersytetu Lubelskiego, który został profesorem honoris causa na Uniwersytecie w Lille. A potem zacząłeś wyliczać tych wszystkich polskich profesorów, którzy przyjeżdżali z Polski na wykłady we Francji. Mówiłeś mi o tym, co ciebie jako studenta na uniwersytecie najbardziej interesuje. — Wspomniałeś o kilku polskich artystach, o polskich śpiewakach, o „Mazowszu” i „Słasku”, że tak bardzo się Francuzom podobały. Gdybyś był sportowcem, mówiłbyś o polskich sportowcach, którzy też nam wstydu nie przynoszą. Na przykład Krzysztkowiak. Gdybyś się zajmował polityką, na pewno nie pominąłbyś naszego ministra spraw zagranicznych i jego planu, właśnie „planu Rapackiego”, o którym się tyle ostatnio mówi.

Tak, mój drogi młody przyjacielu, bardzo dobrze ci rozumiem dlaczego przed pół godziną, gdyśmy się poznali i kiedy spytałem:

— Vous êtes Français?

Odpowiedziałeś:

— Oui.

I od razu dodałeś:

— Mais aussi Polonais.

FRANCUSKA KAMERA NA ULICACH WARSZAWY

O klubie „Manekin”, mieszczącym się w jednej z piwnic na Ryнку Starego Miasta w Warszawie mówią, że przypomina do złudzenia Saint-Germain-des-Pres...

Ale tego wieczora „Manekin” wprost przeszedł sam siebie w tym podobieństwie, bo obecni tam... mówili nawet po francusku.

Jak się okazało klub znajdował się pod czujną obserwacją kamery, stanowiącej własność ekipy francuskich filmowców telewizyjnych z reżyserem A. Dowaz na czele.

Przez cały dzień kamera szalała na ulicach Warszawy. Obserwowała życie codzienne stolicy, sklepy, kawiarnie, twarze przechodniów. Poszła za młodym architektem, plastykiem i inżynierem i wieczorem trafiła z nimi do „Manekina”.

— Zaczęło się od tego, że w grudniu ubiegłego roku obejrzelśmy wystawę regionalnej sztuki polskiej w Musee d'Art Moderne w Paryżu. Zachwyti! — mówi Dowaz.

... Z miejsca nakreśliśmy kilka sekwencji i postanowiliśmy wziąć Polskę „na pierwszy ogień w naszej pracy”. Zapewne nie wie pani, że jesteśmy „młodziutką”, bo

założoną ubiegłej jesieni spółką prywatną z założeniem produkowania filmów na eksport. Mamy już zamówienia od 28 przy uniwersyteckich stacji telewizyjnych w Ameryce. Polska tematyka bardzo im odpowiada. Przybyliśmy więc do Polski. Z zamiarem nakręcenia trzech różnych filmów o sztuce i życiu tutaj. Pierwszy film: odbudowa Warszawy. Drugi pokazuje sztukę i życie codzienne górali. Trzeci składa się z trzech sekwencji. Pierwsza — Auschwitz — krzyk rozpacz! Druga — to zabytki Krakowa, a przede wszystkim cudowny ołtarz Wita Stwosza. I wreszcie Nowa Huta — krzyk nadziei!

Wszystko to zostało dawno już wykonane...

— Z jakiej więc przyczyny jesteście tu jeszcze?

— Z dwóch. Kontrast między naszymi pojęciami o Polsce, a tym co zastaliśmy tutaj, jest zupełnie zaskakujący i podniecający twórczo. Przede wszystkim uderzył nas klimat nieprawdopodobnej, niespotykanej uprost swobody. Wolno nam robić, co tylko pragniemy i nie czujemy zupełnie tak zwanego „ciężaru” władzy. Rękę „au-

torytetu” zauważyliśmy jedynie w knajpie, gdzie nam podawano wszędzie taki sam kawał mięsa o różnych nazwach, ale spreparowany w podobny sposób. Wytłumaczono nam, że tak każe obowiązująca receptura...

— A druga przyczyna?

— Tematy leżą u was na ulicy. Wstąpiliśmy do muzeum w Zachęcie; nakreśliśmy 15-minutową z wystawy prac Andrzeja Wróblewskiego. Wstąpiliśmy do „Manekina” — i oto macie skutki...

W „Manekinie” robi się coraz duszniej. Cienie reflektorów układają w dziwne wzory kolorowe malowidła na ścianach piwnicy. Przy fortepianie — chluba najlepszego zespołu jazzowego w Polsce — Jerzy Komeda. Na miniaturowym parkietu kręcą się „końskie ogony”, wąskie czarne spodnie, worki i szeleszczące halki. Wśród nich — inżynier, plastyk i architekt. Jutro kamera zajrzy do ich mieszkań, obejrzy ich przy pracy, u siebie. Przy trudzie nad budową wspólnego domu — Warszawy.

— W końcu kiedyś wyjedziemy — dodaje na pożegnanie Dowaz — ale wrócimy na pewno. Zadużo zostało nam tu do zrobienia...

Hanna SOLDE



Francuscy operatorzy kręcą film w klubie „Manekin”.

KSIĄŻKI ZAWĘDROWAŁY POD STRZECHY

Rok rocznie odbywają się w Polsce, w maju, Dni Oświaty, rozpoczęły się 3 maja Książki i Pracy. Tegoroczne Dni i potrwać do 18 maja. Z tej okazji zamieszczamy poniżej garść informacji na temat upowszechnienia kultury w Polsce.

JEDNYM z głównych bohaterów powieści „Mandaryni” Simone de Beauvoir jest pisarz Henryk Peron. Ludzie dobrane poinformowani utrzymują, że Peron to odpowiednik Alberta Camusa. Autorka, pisząc o sukcesie powieści swego bohatera stwierdza, że wydano ją we Francji w wielkim nakładzie 5 tysięcy egzemplarzy...

Książki Alberta Camusa — „Dżuma” (La peste) i „Obcy” (L'Etranger) ukazały się w Polsce w nakładzie po 20 tysięcy egzemplarzy każda. Ukazały się i... natychmiast znikły z półek. Wykupiono je w ciągu kilku dni.

Nakłady książek w Polsce są bardzo duże, a książka, nawet teraz, po zeszłorocznej podwyżce cen — nie jest przedmiotem luksusu. I wystarczy chyba powiedzieć, że w roku 1938 łączny nakład książek i broszur wynosił 29 milionów egzemplarzy, a w roku 1956 93 miliony, by zrozumieć jak wiele zrobiliśmy dla upowszechnienia kultury w dziedzinie czytelnictwa. Przy czym ważny jest jeszcze taki na przykład szczegół, że same tylko biblioteki gromadziły na wsiach licząc ponad 10 milionów tomów...

Od mydła do uniwersyteckiego dyplomu

Nie chciałbym nużyć czytelników długimi kolumnami cyfr, zwłaszcza, że same pojęcia kultury wymyka się wszelkim cyfrom. A samo słowo kultura — kryje w sobie wielką obfitość pojęć. Od ilości kilogramów mydła na głowę ludności, do wielkiej Sztuki włącznie. Od umiejętności korzystania z łaźni do ilości dyplomów uniwersyteckich. A Polska jest w tej dziedzinie krajem wielkich sprzeczności, wielkich rozpiętości. Bo choć mamy na przykład większą (stosunkowo oczywiście) ilość inżynierów niż Stany Zjednoczone — to zdarza się jeszcze, że w pięknych łaźniach w mieszkaniach w nowych dzielnicach lokatorów trzymają węgiel, lub nawet hodują świnię! Fakt!

Ta sprzeczność jeszcze się i w tym wyraża, że — z jednej strony budujemy nowy ustrój, struk-

turę społeczną i gospodarczą nową i śmiałą, wymagającą wysokiego stopnia kultury społecznej, wysokich kwalifikacji zawodowych, a tymczasem ten nowy, postępowy ustrój budują ludzie, którzy wciąż jeszcze za mało umieją, za mało wiedzą. Bo ciągle jeszcze jesteśmy w wielu dziedzinach zacofani. Trzeba tu wszakże pamiętać o kilku ważnych sprawach. Po wojnie otrzymaliśmy w spadku 2 miliony analfabetów. W ciągu sześciu lat okupacji hitlerowcy nie tylko wyniszczili kraj gospodarczo i biologicznie, ale wymordowali całą bez mała inteligencję, zlikwidowali szkolnictwo, spalili i wywieźli skarby nauki i sztuki.

Trzeba pamiętać także, od czego po wojnie zaczęliśmy, trzeba pamiętać o „wędrowce” ludzi ze wschodu na zachód Polski, o kolosalnej migracji ludności wiejskiej do miast, o mroźnym i trudnym stapianiu się tych różnorodnych mas ludzkich, by zrozumieć co mieliśmy do odrobienia i zrobienia w dziedzinie upowszechnienia kultury.

Więcej światła

Byłam niedawno na wsi Boguchwał w województwie Rzeszowskim. Opowiadano mi tam, że jakieś osiem lat temu postanowiono wieś elektryfikować. Gdy członkowie Komitetu Elektryfikacji przychodzili do poszczególnych zagrod, by omówić szczegóły techniczne, kobiety chwytaly za mioty wołając: „a idźcie precz, wieś chcecie spalić, czy co?”. Jeszcze osiem lat temu, byli w Boguchwał ludzie, którzy bali się elektryczności. Dziś oczywiście jest tam światło, w każdej prawie chacie radio, jest Dom Kultury, w którym wyświetla się filmy, w którym występuje teatr objazdowy, w którym odbywają się różne odczyty, kursy itp.

A propos filmów i teatrów... Czy wiecie, że w Polsce istnieją 23 objazdowe teatry, które przyjeżdżają do małych nawet wiosek, by dać ludziom kilka godzin pięknej i godziwej rozrywki? Ze obecnie mamy w Polsce 1425 kin wiejskich? Ze tam, gdzie nie ma stałego kina, co dwa tygodnie przyjeżdża kino ruchome? Tak,

grzech, zło, śmierć, szatan spotykają się w tym niezwykłym świecie.

Światło przychodzi na wieś polską, światło zarówno w sensie dosłownym (w 1938 roku 1263 w roku 1956 — 16.058 zelektryfikowanych wsi). To oczywiście nie jest jeszcze dużo, zaledwie 40 procent ogólnej liczby wsi, ale trzeba pamiętać, że przed wojną było tych oświetlonych żarówkami wsi tylko około trzech procent!

Czytelnicy „Tygodnika” orientują się zapewne, że ludność dużego już dziś miasta Nowa Huta pochodzi w większości z biednych, podkrakowskich wsi. W tym ponad stu tysięcznym mieście, pod bokiem prastarego Krakowa o przebogaty tradycjach kulturalnych, powstał parę lat temu teatr, prowadzony przez młodą reżyserkę Skuszankę. Publiczność w tym teatrze składała się z ludzi, którzy teatr widzieli po raz pierwszy w życiu, którzy może nigdy dotąd nie trzymali w rękach książki... Tym niemniej Skuszanka nie poszła na żadne łatwizny i ustępstwa od poziomu, wystawiała sztuki zarówno klasyczne jak i współczesne, a publiczność?... Pozazdrościć tej publiczności mogły Skuszance wszystkie stare, renomowane teatry! Byli to bowiem widzowie pełni świeżości uczuć i chłonności wrażeń. A teatr zdobył sławę jednego z naj lepszych w Polsce, nie mówiąc o tym, że na międzynarodowym konkursie w Wenecji odniósł duży sukces za sztukę Goldoniego „Sługa dwóch panów”.

Potrzebna jak chleb

Tak, to niesłychanie pozytywne zjawisko ów głód, ów apetyt na dobra kulturalne! I daje się to zauważyć we wszystkich dziedzinach.

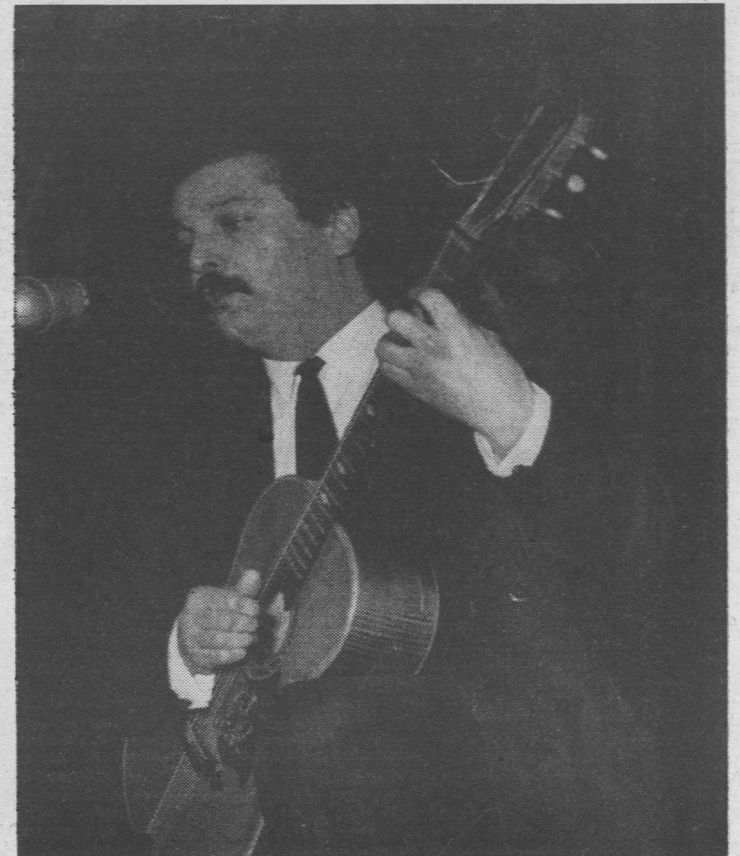
Pełno jest na wszystkich odczytach w całym kraju — od rozmów o sztuce poczynając, a na astronomii i podróży międzyplanetarnych kończąc. Dużą frekwencją cieszą się zarówno Uniwersytety dla rodziców, gdzie odbywają się wykłady w bardzo przystępnej formie o wychowaniu dzieci — jak i Uniwersytety Powszechne, gdzie, zależnie od stopnia przygotowania słuchaczy odbywają się regularne, podzielone na semestry wykłady na różnych poziomach, z różnych dziedzin nauki. Pełno jest zawsze na spotkaniach z pisarzami, na różnych dyskusjach. Pełno na niezliczonych, tanich i przystępnych kursach języków obcych.

Te formy upowszechnienia kultury są bardzo pożyteczne, bardzo szeroko stosowane i przez państwo w wielkiej mierze zorganizowane i finansowane. Tych form jest zresztą niezliczona ilość. Wymienienie ich po kolei, szafowanie cyframi bezwzględnie i porównawczymi i tak nie mogłoby dać pełnego obrazu tej wielkiej pracy, którą zrobili w dziedzinie upowszechnienia kultury, która — jak wszyscy pragniemy — powinna stać się wszystkim jak chleb potrzebna i jak chleb powszechna. To jest troska naszego państwa, najlepszych, najtęższych głów w naszym państwie. Jest oczywiście jeszcze bardzo dużo do zrobienia. Bo ciągle jeszcze mamy wszędzie za mało — mieszkań i kin, środków lokomocji i pedagogów, pomocy naukowych i materiałów budowlanych i elektryfikacyjnych. A są to rzeczy niezbędne dla upowszechnienia kultury. Ciągłe jeszcze ludzie tracą zbyt wiele czasu w kolejkach, przy pracy domowej, ciągle jeszcze, niestety, więcej wydają na wódkę niż na książki. Ale wychodząc od tych warunków, które zastaliśmy, od tych trudności, które mamy — możemy powiedzieć śmiało i z czystym sumieniem: w kraju naszym, ręka wyciągnięta po dobra kulturalne nie cofa się pusta.

N. ROGUSŁAWSKA

Gwiazdy, które lubimy

Georges Brassens



Georges Brassens.

Na scenie jest zupełnie inny, niż wszyscy. Wchodzi z miną mruka nie kłaniając się, śpiewa z rezygnacją swoje piosenki bez zapowiadania tytułów, nie zwraca uwagi nie tylko na oklaski, ale nawet na obecność publiczności na sali, kończy i odchodzi nie widząc nikogo. I — co ciekawsze — publiczność oklaskuje go tym mocniej, im wyraźniej Brassens okazuje jej swe lekceważenie.

Efekt piosenek Brassensa jest cudowny. Publiczność zachwyca się, wzrusza, a on — śpiewa nie zwracając uwagi na nic, jak gdyby śpiewał sam w swoim pokoju: „La chasse aux papillons”, „Les bancs publics”, „Une jolie fleur dans une peau de vache”, „La canne de Jeanne”, „Quand Margot dégrafait son corsage”, „Je suis un voyou”, „J'ai perdu la tramontane” „La mauveuse herbe”, „La premiere fille qu'on tient dans ses bras”...

Ważne są jednak nie tytuły, ale tematy piosenek tego satyryka, poety o niezwykłym talencie: niesprawiedliwość ludzka i rozgorzalenie.

Pewnego wieczoru Patachou za prezentowała tego dryblasia o ciemnej czuprynie publiczności swego kabaretu. Powiedziała, że dokonała odkrycia: znalazła poetę w Paryżu. Wśród publiczności tego kabaretu nie brakowało zblazowanych bywalców różnych lokali, którzy płacąc po 7.000 fr. za butelkę szampana. I tych nawet porwał Brassens, porwał siłą swą swą niezwykłą osobowością.

Nazajutrz cały Paryż mówił o rewelacyjnym odkryciu. Dowiedziano się, że poeta ten urodził się w Sete, że jego ojciec jest murarzem i do tego samego zawodu przeznaczył syna. Jednakże syn, gdy doszedł do lat 18, porzucił swą miejscowość rodzinną i powędrował do Paryża, mimo że nie miał tu nikogo znajomego. Czekalo go trzynaście ciężkich lat tułaczki, zmarnotwien, głodu i zimna. Był sam zupełnie i dręczyła go obawa, że nigdy nie osiągnie zamierzonego celu. Wstawał rano o piątej, aby tworzyć. Właśnie wtedy, gdy wszyscy śpią Georges Brassens komponuje naj lepsze.

Dzisiaj nie może już prowadzić tego samego trybu życia, gdyż dzień jego kończy się o trzeciej nad ranem. Brassens jednak tę-

knę za porankami wiosennymi, którymi nie mógł się nacieszyć w latach spędzonych z gitarą jako jedyną towarzyszką.

Gdy publiczność oklaskuje go i prosi o bisy, wywołując tytuł jakiejś piosenki, Brassens mruczy pod nosem z obojętnością i pogardą:

— Naturalnie, właśnie tę chcicie, bo najgłupsza!

Bądźmy jednak sprawiedliwi: epitet taki piosence się nie należy! A gdy publiczność rozentuzjowana woła o nowe bisy, artysta mruczy:

— Jak oni mnie nudzą!...

W czasie przerwy powtarza w swej garderobie może ze dwadzieścia razy ten sam motyw muzyczny. Mało jest ludzi, którzy posiadają taką wytrwałość w doskonaleniu wyników swej pracy.

Stephane EPIN

Rzeźby Ładniewskiej w 69-ym Salonie „des Independants”

Znana rzeźbiarka polska zamieszkała w Paryżu, p. Wanda Ładniewska, której płaskorzeźba „Mickiewicz” zdobył od trzech lat fasadę historycznej Szkoły Batignolskiej, bierze udział obecnie w Salonie Niezależnych, otwartym od niedawna w Grand Palais w Paryżu. Wystawione zostały tu dwie rzeźby Ładniewskiej: głowa Julien Luchaire i posąg człowieka zatytułowany „Starość”.

Julien Luchaire, pisarz i profesor uniwersytetu jest założycielem Instytutu Francuskiego we Francji, pierwszego na świecie, który w bieżącym miesiącu obchodzi swe 50-lecie. Portret wykonany został z okazji tego jubileuszu i przeznaczony jest dla Instytutu Francuskiego we Florencji (wystawiony w Salonie odlew gipsowy jest własnością Julien Luchaire).

Druga rzeźba przedstawia czoło wieka, który odczuwa jakby lęk przed zbliżającą się starością. Potraktowana jest szerokimi płaszczyznami, bez żadnych szczegółów, z pewnymi deformacjami mającymi na celu podkreślenie wyrazu i ruchu.

Prace Wandy Ładniewskiej, która wystawiała już w Paryżu wielokrotnie swe rzeźby, budzą wielkie zainteresowanie.



Na zdjęciu scena z tego filmu.

Czy znać ten film Ingmara Bergmanna, szwedzkiego reżysera, którego pociągała zawsze wielka problematyka? Jest to niezapomniany, wyjątkowo oryginalny film „Le septième sceau”. Film ten zdobył nagrodę na Festiwalu w Cannes w ze-

szłym roku. Ale na pewno niektórych miłośników kina zmęczy w tym także nadmiar alegorii, ciężka atmosfera, obraz świata purytańskiego i zarazem mistycznego.

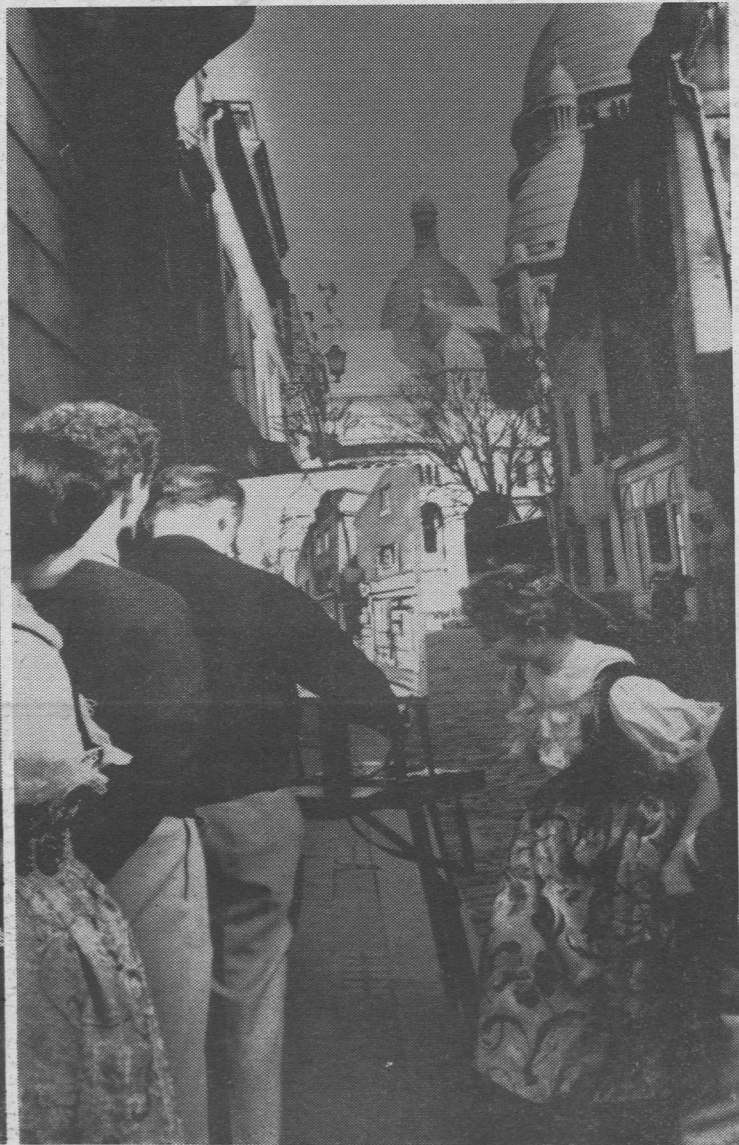
„Le septième sceau” jest parafrazą biblijnej Apokalipsy:



Przed nami Łuk Triumfalny, a na nim wryte, wśród innych, nazwisko księcia Józefa Poniatowskiego. Miło jest spotkać znajomego w obcym mieście.



Pod „Marsylianką” Rude’a — śląskie „Karolinki” — Urszulka Siwy z Izoldą Grobarą.



Na Montmartrze — w królestwie malarzy.

NA PARYSKIM BRUKU

Sympatyczni „Ślżacy” nie tracili w Paryżu czasu po próżnicy. Chwile wolne od występów w teatrze wykorzystywali na zwiedzanie Paryża. Oczywiście w wędrowkach po mieście „w pierwszej parze” brała udział małżeńska para — Kryisia i Krzysztof Madejowie, którzy w dniu wyjazdu z Warszawy wzięli ślub. Reszta zespołu to na ogół kawalerowie i panny. Ale podróż — podróż i zostawia dużo wrażeń. Nie tylko wtedy gdy jest poślubna.

Fotoreportaż : **W. SŁAWNY.**



Nawet nie mówiąc po francusku można wybrać lody czekoladowe. Na migi.



Sokiem owocowym i małą czarną Kryisia i Krzysztof Madejowie podejmowali „weselnych” gości.



Gdy pan Wejman, dyrygent nie mógł dogadać się, Urszulka z Izoldą pomagały. Uśmiechami.

Już opuszczają nas ślżacy. „Przywitani uśmiechem, pożegnani łzami...” jak mówi poeta.

Andrzej Piwowarczyk Królowna

Na magazynie włókiennicze w Bielsku-Białej dokonano napadu rabunkowego. Elegancka młoda kobieta w czerni zjawiała się w dyżurce magazyniera prosząc o wodę, gdyż jej się zrobiło słabo. W chwili gdy ten odwrócił się do kranu, zarzuciła mu worek na głowę; został skrępowany. Przedmiotem rabunku była ciężarówka towaru. Mimo energicznego śledztwa nie zdołano znaleźć sprawców. Według kpt. Gleba hersztelera w Radogoszcy i zatrzymanie tramwajarza, który kupił kupon towaru, naprowadziło na melinę i na jej członka niejakiego Rybę, którego aresztowano.

— A czy pan ma tu jakąś rodzinę w Łodzi? — zabrzmiało następne pytanie.

Słuchałem w najwyższym napięciu następujących po sobie wyjaśnień.

— Nie. Nie mam w ogóle rodziny. Jest tylko podobno córka drugiej siostry. Ale nie spotykamy się. Ostatni raz widziałem ją jeszcze przed wojną. Podobno mieszka w Bydgoszczy, gdzie — jak mi mówiono — wyszła za jakiegoś oficera. Ona z tą w Gdańsku też nie utrzymuje żadnych kontaktów...

Major nacisnął znowu dzwonek. Poleciał dyżurnemu wyprowadzić przestuchanego. — Pracowałem przedtem w Bydgoszczy. I tam ożeniłem się. To jest wszystko, kapitanie. Wszystko, co mogę na ten temat powiedzieć... Jestem do waszej dyspozycji!

Zrobiło mi się przykro. Pochyliłem głowę i wymamrotałem:

— Nie miejcie do mnie, majorze, pretensji... Od tej całej historii naprawdę zaczyna się człowiekowi w głowie mącić!

Wstał, podszedł do mnie i uściśnął mi mocno rękę. Zanim wyszedł z pokoju, powiedział jeszcze:

— Mam do was prośbę, kapitanie, jako do prowadzącego śledztwo w sprawie Królowny. Jeśli zajdzie potrzeba wyjaśnień, które będą zahaczać o osobę mojej żony — chciałbym, abyście pytali ją osobiście, z wyłączeniem osób trzecich. Nie spodziewałem się podobnej komplikacji. Złożę o tym osobny meldunek podpułkownikowi... Jeśli będzie trzeba, przekażę moją część śledztwa temu, kogo wskaże...

Schowalem album do szuflady... Nie przypuszczałem ani na moment, że po chwili wybuchnie następna sensacja.

Protokolant ku mojemu zdziwieniu nie przyprowadził Kickiego. Wszedł sam. Był wyraźnie zmieszany. Podniosłem pytająco oczy. Zaczął bezzadnie wyjaśniać:

— Ten drugi... ten Kicki znajdował się w areszcie i... i wyszedł. Wyszedł na miasto za... przepustką.

Zerwałem się na równe nogi. — Jak to wyszedł na miasto? Za jaką przepustką? Kto mu tę przepustkę wydał? Było to coś, czego nie mogłem zrozumieć!

Okazało się przecież w ciągu kilku minut, że w tym samym pomieszczeniu przebywało jeszcze trzech innych ludzi, trzech lokatorów z willi, którzy po przestuchaniu zostali decyzją prokuratora odesłani do domu. Jeden z tych trzech był trochę głuchy. Skorzystał z tego Kicki. Funkcjonariusz wręczając zwolnionym przepustki nie zauważył podstępów.

Poprosiłem o wprowadzenie tego... trochę głuchego. Nie przejmując się zbytnio swoją sytuacją spał w najlepsze i zanim zdołało go zbudzić, upłynęło kilka minut. Wszedł ziewając szeroko i slaniając się na nogach. Miałem ochotę chlusić mu w twarz szklanką wody. Musiałem krzyknąć, żeby cokolwiek z tego, co mówiłem, usłyszał. Dopiero porucznik, obecny przy przestuchaniu, wyjaśnił mi, że z tym człowiekiem trzeba rozmawiać spokojnie, nie wydobywając w ogóle głosu z gardła. Umiął odczytywać to, co się do niego mówiło z ułożenia warg.

Pomogło... Dowiedziałem się, że w trakcie wspólnego pobytu w areszcie rozmawiał z Kickim, który następnie podszedł się przy zwalnianiu pod jego nazwisko. „Ten oszust — jak zatytułował go z oburzeniem człowiek cierpiący na wadę słuchu — zwierzył im się, że spotkał na stacji jakąś kobietę. I to właśnie ta kobieta, sprzedawała mu dwa kupony. A teraz on sam — to znaczy Kicki — ma przykrości...”

W ten sposób natrafiłem na nowy wątek — bardzo pogmatwany i niezbyt jasny. Przecież Kicki był bezpośrednim podwładnym Królowny. Dlaczego wpadło mu do głowy opowiadać podobne rzeczy? Jeśli spotkał na stacji jakąś kobietę, to tą

jakąś kobietą mogła być tylko Królowna. Ale w tym wypadku dlaczego o niej mówił? I to w dodatku było komu, było zatrzymanemu?

Spytałem tego „trochę głuchego”, czy Kicki nie mówił mu przypadkiem, dokąd ja „jakąś kobietę” odejdziała? Zapytany przypomniał sobie dokładnie, że do Warszawy... Przebiegło mi przez głowę, że to stary z dawien dawna stosowany przy różnych okazjach „kawał”: jeśli już w ogóle odejdziała — to z całą pewnością... w odwrotnym kierunku...

Czułem potworne zmęczenie. Mimo że przyniesiono mi przed trzecią nad ranem filiżankę czarnej jak smoła „neski”, dwójło mi się w oczach. Mózg odmawiał posłuszeństwa.

Poprosiłem jeszcze o połączenie z mieszkaniem podpułkownika w Warszawie. Nie spał. Przekazałem mu informację o rozmowie odbytej z majorem, a także znajdujący się na jednej z fotografii gdańsk adres. Obiecał sprawdzić...

Porucznik zawiadomił już majora, że udaje się na spoczynek. Przerwali śledztwo zwalniając wszystkich, którzy zajmowali się przestuchaniami, spisaniem odzyskanych bel i kuponów oraz obliczaniem ich wartości.

Dyżurny oficer wskazał mi przygotowaną w jednym z pokoi gościnnych kozetkę.

Zbudziło mnie dosyć zdecydowane targanie za ucho.

Podpułkownik roześmiany i tryskający czerstwością stał obok kozetki, wskazując ręką na zegar znajdujący się nad drzwiami. Zerwałem się. Była dziesiąta. W sąsiednich pokojach terkotały maszyny do pisania. Z ulicy dochodził szum aut i dzwonienie tramwajów. Podczas gdy ochlapywałem twarz wodą, podpułkownik — usiadłszy na krześle gderał:

— Nianki wam trzeba, kapitanie. Może się walić i palić, a dla was to wszystko fume! Byłoby się tylko wyspać... Biercie że mnie przykład! Z całym powodzeniem mógłbym wam być ojcem! Ach, ta nasza dzisiejsza młodzież... Po powrocie do Warszawy macie zapisać się obowiązkowo do klubu gimnastycznego. Sport to zdrowie, moi drodzy! Już ja zadbam o to, żeby was wybrać przy najbliższej okazji na referenta sportowego w Komendzie... A propos. Rozmawiałem z... majorem. O tej komplikacji... zechciejcie zapomnieć. Major w dalszym ciągu prowadzi swoją część śledztwa, a wy dalej poszukujecie Królowny. Przyjechałem specjalnie po to, żeby tę sprawę wyjaśnić... i powiedzieć wam, że w Gdańsku pod wskazanym adresem nikt o dziewczynie, której rysopis odpowiadałby fotografiom z albumu — nie słyszał!!!

Przygryzłem z wrażenia trzymaną w ustach szczoteczkę do zębów. Podpułkownik poruszył brwiami i powtórzył:

— Tak... w Gdańsku nikt o niej nie słyszał!

Jak błyskawica przeszło mi przez myśl, że to jest właśnie Królowna, a Ryba po prostu kłamie...

W tej sytuacji należało od razu wysłuchać dalszych zeznań Ryby, tym bardziej że musieliśmy rozpocząć poszukiwania Kickiego — Ryba mógł nam udzielić potrzebnych w tym celu informacji.

XII

Podpułkownik przywiózł ponadto z Warszawy wiadomość wyjaśniającą ostatecznie sprawę zajęcia w Radogoszcy. Jak pamiętacie, chuligan skazany za zabójstwo Lecha — mimo pobytu w więzieniu — w chwili kiedy przestuchiwaliśmy go, był pijany. Zadzwoiłem wtedy do kancelarii więziennej prosząc o sprawdzenie, kto dostarcza mu alkoholu. Stwierdzono, że więzień otrzymuje nadal wódkę zmieszaną z konfiturą. Nikt nie przyjrzał się bliżej kobiecie, która donosiła mu paczki.

Kobieta — jak stwierdzono — była po prostu stara ciotka skazanego. Ujmowała sobie od ust chąc uprzyjemnić mu lata pokuty za największą zbrodnię, jakiej człowiek może się dopuścić.

W ten sposób upadła definitywnie teza, że to Królowna upiła tego człowieka, a następnie skłoniła go do zabicia księgowego z Pabianic.

Stara maksyma łacińska: hic fecit cui prodest — uczynił ten, komu to było potrzebne — nie znalazła w tym wypadku zastosowania. Był to tylko zbieg okoliczności...

Niemniej przecież Królowna postarała się wykorzystywać fakt zabójstwa dla swoich celów: dla podsycaenia atmosfery grozy i niesamowitości... Uwierzył zresztą w tego rodzaju wersję nie tylko zabobonny Kubuś, ale i Ryba...

Gruby Kubuś zniknął nam z oczu po otwarciu magazynu skradzionych towarów. Wywiadowca, który miał obserwować podwórze nie opodał rynku Bałuckiego,

gdzie mieszkał Kubuś — mimo najlepszych chęci musiał wrócić z niczym... Mieszkanie było zamknięte na cztery spusty. Nieład panujący we wnętrzu, widoczny przez okno, zdawał się świadczyć, że właściciel mieszkania pakował się w naprawdę niezwykłym pośpiechu. Tak olbrzymie wrażenie wywarło imię Królowny na ludziach, którzy znali ją tylko ze słyszenia!...

Zetknęliśmy się jak dotąd z trojgiem ludzi, którzy spotykali się z nią osobiście: pierwszy — Lech — nie żył, drugi — Ryba — czekał na dalsze przesłuchanie, trzeci — Kicki — zdołał ująć w ciągu nocy. (Podpułkownik wyciągnął z tego faktu dosyć stanowcze konsekwencje.)

Jakkolwiek nie wiedzieliśmy, ilu członków liczy właściwie banda Królowny, orientowaliśmy się już, że prócz trzech znanych nam z nazwiska czy pseudonimu — istnieje jeszcze ktoś... czwarty. Lech zginał przecież, zanim szajka Królowny dokonała napadu na terenie Łodzi! W grabieży oprócz Królowny wzięło udział trzech mężczyzn. Tak więc miejsce Lecha musiał zająć ktoś inny. Nazwałem go w myślach „czwarty” i postanowiłem również i w tej sprawie pociągnąć Rybę za język.

Major wydobyl z rana dość dokładne informacje od Ryby dotyczące gajówki, w której zamelinowano kiedyś bele materiałów z Bielska. Za pomocą mapy sztabowej stosunkowo nie trudno było ustalić okolicę, gdzie musiała się znajdować ta podejrzana gajówka. W chwili gdy miałem już przystąpić do powtórnego przesłuchania Ryby, major — zabierając ze sobą pięć motocykli i dwa wozy osobowe — wyjechał właśnie w teren. Bazą, z której zamierzał działać, były Koluśki.

Usadowiłem się podobnie jak w ciągu nocy za biurkiem, natomiast Ryba miał zająć miejsce naprzeciw, przy małym, okrągłym stoliku. Pojawił się niebawem w towarzystwie protokolanta.

Nie przypomniał już swoim wyglądem tego wytwornego pana w bonzurce, jaki pozostał mi w pamięci z willi w Łasku Łągowickim. Nie ogolony i nie wyspany, z sinyimi półkolistymi pod oczyma — był obrazem nędzy i rozpacz. Miał możliwość wyciągnąć spokojnie, a następnie umyć się i korzystając z obecności fryzjera i konsumu ogolić. Nie skorzystał z tego. Jak mówił funkcjonariusz opiekujący się aresztem, Ryba chodził przez cały czas z kąta w kącie i spoglądał z paniczną trwogą w oczy. Ta sama trwoga zczała mu się w oczach teraz, kiedy odpowiadał na moje pierwsze pytania.

Zaczęłem ustalać rysopis Kickiego. Funkcjonariusze, którzy zatrzymali go wczoraj, byli niezbyt sprostzegawczy, a do przesłuchania i ściągnięcia personaliów nie doszło.

— Niech pan powtórzy, panie Rybo, wszystko, co panu wiadomo o pańskim koleżedzie Władku — odezwałem się zachęcającym tonem.

Ryba przymknąwszy oczy zobrazował jeszcze raz przebieg swoich spotkań z Kickim i powtórzył treść poleceń otrzymywanych za pośrednictwem Kickiego od Królowny... Owszem, próbowali rozmawiać ze sobą o Królownie, ale tylko półsłówkami. Prawie zaraz wycofywali się z dyskusji, które nie wykraczały poza granice zachwytów nad jej osobą... — To już znalazłem na pamięć.

Przyzywając w pewnej chwili spytałem więc Rybę o miejsce zamieszkania Kickiego. Okazało się, że przeprowadził się do śródmieścia. Nowego adresu Ryba nie pamiętał... Podsunąłem kartkę protokolantowi, polecając, ażeby sprawdzono natychmiast, co wiadomo o Kickim na Karolewie. Protokolant wyszedł.

Tymczasem Ryba opowiadał w dalszym ciągu o tym swoim kumpulu: Kicki był bez zajęcia. Trudnił się podobno „oficjalnie” pośrednictwem. Szczęśliwy, z małymi francuskimi wąsikami pod nosem, cesał się na poleczkę, „z przyzłianiem”, jak mówił Ryba — wyglądał tak, jakby dopiero co wyszedł od fryzjera. Głos miał gruby, a nawet wtedy, kiedy się śmiał — rechocący...

W tej chwili nadszedł odpowiedni moment do zadania decydującego ciosu. Ryba plątał się w drobiazgach i nic nie znaczących szczegółach na temat Kickiego. Przerwałem mu w pół słowa, pytając szybko: — Wczoraj powiedział nam pan, że fotografie młodej kobiety w pańskim albumie pochodzą z Gdańska, a następnie, że adres tej kobiety znajduje się na odwrocie jednej z fotografii. Sprawdził. W Gdańsku nikt o niej nie wie!

Ryba wybaluszył oczy i otworzył szeroko usta:

(Ciąg dalszy nastąpi)

ŚLĄZACY Z WIZYTĄ W POLSKIM LICEUM

Na wesołej zabawie upłynął uczniom Polskiego Liceum w Paryżu dzień pierwszego maja. Po akademii uroczajonej licznymi pieśniami i tańcami ludowymi polskimi i francuskimi w strojach regionalnych, zorganizowano międzyklasowy konkurs pieśni (zwyciężyli maturzyści!) i zabawę taneczną.

Ale największą atrakcją dnia było przybycie, wśród licznych zaproszonych gości, delegacji młodzieży z Zespołu „Śląsk”. Dzięki temu można było usłyszeć kilka pieśni Moniuszki, a także — co najważniejsze — zawrzeć znajomość ze Ślązakami i poprosić ich o autografy.

Tego dnia rozpoczęła się również w Liceum wystawa rysunków dzieci polskich z kraju. Są to przeważnie ilustracje artystyczne sztuki starożytnej i średniowiecznej, które oglądali dzieci w czasie zwiedzania muzeów.

PIĘKNE ZWYCIĘSTWO POLSKICH HOKEISTÓW NA TRAWIE

W dniach 3-4 maja w Montrouge, pod Paryżem, odbyły się międzynarodowe zawody w hokeju na trawie. W zawodach brały udział drużyny Belgii, Polski, Niemiec Zachodnich, Holandii i Francji. W zawodach tych drużyna polska (S. Siemianowiczanka (Śląsk) odniosła piękne zwycięstwo nad innymi drużynami zdobywając zdecydowanie pierwsze miejsce. Zwycięstwo drużyny polskiej zaskoczyło znawców hokeja, którzy typowali drużynę niemiecką.

W finałowych rozgrywkach wyniki polskiego zespołu są następujące:

Siemianowice-Liege (Belgia) 6:0; Siemianowice-Limburg (Niemcy) 3:1; Siemianowice-Montrouge (Francja) 2:1; Siemianowice-Diables Bleus (Francja) 4:1.

KOMUNIKATY

We wtorek dnia 13 maja o godzinie 19 w sali merostwa w SALLAUMINES, pod przewodnictwem p. mera Jules Tell, odbędzie się uroczystość z okazji 167-iej rocznicy konstytucji 3 Maja. W części artystycznej wyświetlony zostanie film polski „Pokolenie” oraz najnowsza kronika aktualności. Stowarzyszenie przyjaźni polsko-francuskiej serdecznie zaprasza Polonię na tę uroczystość.

Uwaga, Rodacy, w HARNES i okolicy! Stowarzyszenie Przyjaciół Kultury i Folkloru Polskiego we Francji, Zespół „Kujawiak” w Harnes, organizuje dnia 15 maja wielką imprezę artystyczną o godz. 16 w Salle des Fetes w Harnes. W programie: polskie tańce ludowe; piosenki z repertuaru zespołów „Mazowsze” i „Śląsk”; tańce balowe; pokaz podnoszenia ciężarów; skece itp. — z udziałem zespołu „Kujawiak” z Harnes i licznych innych, jak „Krakowiak” z Guesnain i francuskiego zespołu U.S.O.H. itd. — Wstęp: 100 franków.

Drobne ogłoszenia

PETITES ANNONCES

Ogłoszenia handlowe i różne fr. 400

za pierwsze 4 wiersze, za każdy dalszy wiersz dolicza się 90 franków.

D. DOWOJNA-BIENAIME
Tłumaczka przysięgła przy wyższych Sądach w Paryżu. Tłumaczenia urzędowe ważne w całej Francji. 23, quai de la Tournelle, Paris (5). Metro Pont-Marie. — Telefon: ODEon 41 17.

POSZUKUJE POKOJU W PARYŻU Cecile Górecka, La Musse-Evreux (Eure).

Wolne miejsca: fr. 250
pierwsze 3 wiersze, za każdy dalszy wiersz dolicza się 50 franków.

DRUKARZ poszukuje ucznia, 16-17 lat, do maszyn. Zgłoszenia do „Tygodnika” pod nr. 7.

Poszukiwanie pracy: fr. 150
za pierwsze 4 wiersze, za każdy dalszy wiersz dolicza się 50 franków.

Matrymonialne: fr. 450
za pierwsze 4 wiersze, za każdy dalszy wiersz dolicza się 90 franków.

GŁOS MA MICHALINKA

PALCE LIZAC

CAKE IMIENINOWY

G DYBY NIE TA RODZINKA!...

Z YLIBYSMY ze sobą w najlepszej zgodzie, gdyby... Gdyby nie ta rodzina. Mąż mój ma licznych krewniaków i ja mam ich niemało. Jego rodzina uważa, że ja zrobiłam wspaniałą partię, moja zaś twierdzi, że to on miał nielada szczęście, gdy ja się zgodziłam za niego wyjść. „Skąd ona do niego, proszę ja was?” Jego brat mówi mi stale, gdy mnie nie ma:

— Złe wyglądasz. Twoja żona nic o ciebie nie dba. Ach, gdybyś się był ożenił z Helą!...

A moja siostra stale mi kładzie w uszy:

— Harujesz cały dzień, biedactwo, i co masz z tego? Inna kobieta na twoim miejscu, oho!...

Zaś kuzynka męża stale mu dogaduje:

— Jaktó, dajesz żonie 30.000 franków na gospodarstwo? Można z tego żyć po królewsku!

A moja ciocia kiwa nadę mną głową z politowaniem:

— Jak ty sobie biedna radzisz z 30 tysiącami? Przy takiej drożyznie? I co on robi z resztą pensji?

Stryjenka męża powtarza mi nieraz znacząco:

— Nigdy nie zastaję twojej żony w domu. Hm, to ciekawe, dokąd ona chodzi, gdy ciebie nie ma.

Mnie zaś mój wujcio opowiada:

— Znowu widziałem two go mężulka w kawiarni, która kobieta by mu pozwoliła?

Po takich rozmówkach z rodziną wracam do domu cała naelektryzowana, mój mąż także i następuje nieuniknione krótkie śpięcie.

Mąż zaczyna z niebezpieczną słodyczą:

— Widziałas się już znowu z swoją rodziną?

Słowo ironiczne „rodzinka” działa na mnie jak płachta czerwoną na byka.

— No co, może mi nie wolno spotykać się z rodziną?

— Owszem, a co ci mówiła twoja kochana siostrzyczka?

— Niech więc moja siostra nie obchodzi. Czy ja się mieszam do twojej rodziny? Czy mnie obchodzi twój szanowny braciszek?

Mąż podskakuje.

— Zostaw mego brata w spokoju!

— Bo co? Może twoja rodzina jest lepsza od mojej?

— Twoja rodzina tylko ciebie buntuje!

— Nieprawda. Ona mnie broni.

— Nie chcę znać tych wszystkich twoich krewniaków!

— A ja mam dość twoich ciotów i szwagierów!

Mąż mój uderza łyżką w stół, ja rzucam widelcem o ziemię. On wybiega trzaskając jednymi drzwiami, ja trzaskam drugimi. Teraz on na pewno pójdzie do swego wujaszka lub szwagierki, a ja do mojej cioci lub siostry. I jemu tam powiedzą na pewno: „A widzisz? Myśmy ci mówili. Ta kobieta cię do grobu wpędzi!”

Ja zaś u swoich usłyszę bezwzględnie: „Biedactwo, on się nad tobą znęca. Jesteś za dobra. Jak ty to wytrzymujesz?”

Nie wiem teraz jak to wszystko się skończy. A przecież moglibyśmy żyć ze sobą jak dwa gołąbki...

MICHALINKA



Zmieszajmy 100 gr. masła, 150 gr. cukru i trzy żółtka i ucierajmy to wszystko z jakiej 15 minut, aż otrzymamy pianistą masę. Dodajmy do niej odrobinę soli, 150 gr. rodzynek (zanurzonych pierwotnie w mące) i 100 gr. smażonych skórek z pomarańczy i cytryny, pokrajanych w kosteczki. Wlejmy do masy trzy łyżeczki rumu, a następnie

stopniowo dodajmy 150 gr. mąki, pół łyżeczki proszku drożdżowego i trzy białka ubite poprzednio na pianę.

Prostokątną tortownicę wykładamy papierem pergaminowym, który powinien z niej wystawać na jakie trzy centymetry. Wypełniamy go następnie naszym ciastem i pieczemy przez godzinę lub trzy kw-

dranse w średnio gorącym piecu.

Aby miał potem piękny kolor, rozpuszczamy 100 gr. cukru z jedną łyżeczką wody i jedną łyżeczką soku cytrynowego i tym płynem smarujemy ciasto jeszcze gorące i ozdabiamy z wierzchu smażonymi czereśniami.

Wycieczki do Polski

NA 4, 6 LUB 8 TYGODNI. — WYJAZDY CO TYDZIEŃ.

UWAGA!

UWAGA!

DODATKOWE WYJAZDY WYCIECZEK DO POLSKI!

CENA: 22.500 franków, która obejmuje bilet kolejowy 2-jej klasy

LILLE-POZNAŃ-LILLE

lub 21.330 franków do granicy polskiej w Kunowicach.

oraz wszystkie wizy

Adres:

BIURO PODROŻY

GRALLA

LENS (Pas-de-Calais) naprzeciw dworca (face Gare)

Telefon: 8 6 7

ODJAZD z LILLE

POWRÓT do LILLE

4 tygodnie	31. 5. (sobota)
4 "	7. 6. (sobota)
8 "	18. 6. (sobota)
4 "	21. 6. (sobota)
6 "	25. 6. (środa)
4 "	30. 6. (poniedziałek)
8 "	2. 7. (środa)
4 "	9. 7. (środa)
6 "	10. 7. (czwartek)
4 tygodnie	19. 7. (sobota)
4 "	23. 7. (środa)
4 "	2. 8. (sobota)
6 "	2. 8. (sobota)
4 "	9. 8. (sobota)
4 "	16. 8. (sobota)
4 "	23. 8. (sobota)
4 "	6. 9. (sobota)

28. 6. (sobota)
5. 7. (sobota)
13. 8. (sobota)
19. 7. (sobota)
6. 8. (środa)
25. 7. (niedziela)
27. 8. (środa)
6. 8. (środa)
21. 8. (czwartek)
16. 8. (sobota)
20. 8. (środa)
30. 8. (sobota)
12. 9. (piątek)
6. 9. (sobota)
13. 9. (sobota)
20. 9. (sobota)
4. 10. (sobota)

Zapisy przyjmują:

LENS (Pas de Calais): Biuro Podróży Gralla, 105, rue Thiers i 56, rue de la Paix.

BRUAY-EN-ARTOIS (P. de C.): Café-Bal „Palma” (naprzeciw szpitala Sw. Barbary), tel. 432.

DECHY (Nord): Café-Bal „Musjelak”, tel. 96.

DENAIN (Nord): Café Jean, 84, rue Lazare-Bernard, tel. 488.

NOYELLES-GODAULT (P. de C.): Tłumacz przysięgły Rychliński, rue Victor-Hugo.

ROUBAIX (Nord): Café L'A-MI-DO, rue Pierre Motte.

LIBERCOURT (Nord): Café Duszczał, tłumacz przysięgły p. Otulakowski.

DOUAI-CLOCHETTE (Nord): p. Karasiński, 6, avenue Gounod.

RAISMES-SABATIER (Nord): p. Pietrzak Kazimierz, 25, rue Cuvinot.

CONDE (Nord): Café-Bal Marcinjak.

Rady od serca

Droga pani Anno! Mam przyjaciółkę od serca i od wielu lat. Wszystko o sobie na wzajem wiemy. Ale teraz nastąpiło coś czego nie mogę jej w żaden sposób powiedzieć. Ta sprawa zatruwa mi życie i nie pozwala mi być z nią tak szczerą jak dotąd. Otóż niech panj sobie wyobrazi, moja przyjaciółka ma narzeczonego. Są zaręczeni od pół roku. Często razem z nimi chodziłam na różne spacer, wycieczki, do kina, na zabawy. I zakochałam się w tym chłopcu. Zakochałam się tak, że nie jestem w stanie tego ukryć. Już kilka razy, poza jej plecami umawiałam się z nim na randki i spędzaliśmy razem długie wieczory. Przecież nie mogę jej o tym powiedzieć. Nigdy by mi nje wybaczyła. Zdaje mi się, że on woli mnie niż ją. Jeśli bym ją wtajemniczyła w to wszystko — stracię przyjaciółkę. Jeśli odsunę się — będę nie-szczęśliwa. Zresztą odsunąć się jest dość trudno, ponieważ ona, nie dotąd nie zauważyła i wcale się nie spodziewa, że ma we mnie rywalkę. Ciągle zaprasza mnie bym z nimi chodziła, a ja nie wiem już zupełnie co robić. Może panj znajdzie jakieś wyjście z tej zamętanej sytuacji.

Przyjaciółka

W istocie sytuacja jest zamętawna. Nie może panj dłużej w ten sposób lawirować między przyjaciółką a ukochanym. Trzeba się na coś wreszcie zdecydować. Albo ustąpić

im z drogi, albo wyjaśnić pani uczucia. Pisze pani, że nie widzi bez niego życia. Ale, moja miła, gdy ma się, jak pani 18 lat, każdy niemal spotkany chłopiec wydaje się tym wymarzone. Po paru tygodniach, miesiącach, a czasem nawet po kilku dniach to mija. I poznaje się drugiego — który również wydaje się tym wybranym. I tak do chwili, gdy kogoś się pokocha całym sercem. Radziłabym więc żeby pani próbowała przez jakiś czas nie widywać ani przyjaciółki, ani jej narzeczonego. Po takiej próbie przekonana się pani czy to rzeczywiście miłość, czy tylko złudzenie.

Muszę panią pocieszyć, że takie sytuacje zdarzają się często w życiu i często najbardziej sobie oddane przyjaciółki stają się dla siebie jeśli nie wrogami, to zupełnie obcymi ludźmi.

Jednej rzeczy nie rozumiem. Postępowania tego chłopca. Bo w końcu jeśli dwie dziewczyny się w nim kochają — to właściwie on powinien wybrać. Przeciąganie tak niejasnej sytuacji jest z jego strony niezbyt uczciwe. Jak panj pisze, jest on od was starszy o siedem lat, czyli jest dojrzałym mężczyzną. Jeśli nie stać go na decyzję, to tym bardziej powinna pani się wycofać. Bo na takiego mężczyznę trudno liczyć w życiu.

Zyczę, żeby pani jak najszybciej spotkała człowieka, godnego prawdziwego uczucia.

Anna

TYLKO ZJEDNOCZENI ZAPEWNIĄ TRWAŁOŚĆ GRANIC POLSKI

W NIEDZIELE 4 maja odbyła się VI Konferencja Krajowa Stowarzyszenia Obrony Granic nad Odrą i Nysą. Obrady toczyły się przez cały dzień w *Salle des Societes Savantes* w Paryżu, a zakończone zostały uroczystą akademią w *Salle Pleyel*.

Na konferencję przybyło ponad 300 delegatów oraz zaproszonych gości i sympatyków Stowarzyszenia z Paryża i różnych departamentów Francji; liczne osobistości, które nie mogły wziąć udziału w konferencji Krajowej, przysłały listy wyrażające swą solidarność z działalnością Stowarzyszenia w kierunku ostatecznego uznania przez wielkie mocarstwa zachodniej granicy polskiej.

Przewodnicząca Stowarzyszenia p. Alicja Halicka, oraz wiceprzewodnicząca, p. dr Stróżecka kolejno przewodniczyły obradom.

W obszernym referacie p. Aleksandra Krakowiaka, sekretarza Stowarzyszenia, wygłoszonym na początku posiedzenia, przypomniane zostały zasadnicze cele Stowarzyszenia Obrony Granic i metody jego działalności.

Wobec uzbrojenia Niemiec w broń jądrową konieczne jest — stwierdza mówca — wypowiedzenie przez Polaków zdecydowanej woli utrzymania pokoju co oznacza równocześnie utrwalenie naszej granicy na Odrze i Nysie, przeciwstawienie się propagandzie prowadzonej w Niemczech.

Stowarzyszenie pragnie przekonać społeczeństwo francuskie, że Polska nigdy nie zrezygnuje ze swych historycznych ziem, które obecnie, po powrocie do Macierzy, są zamieszkałe i odbudowane przez ludność polską. Informowanie o tym społeczeństwa francuskiego jest właśnie naszym zadaniem.

Przemówienie p. Krakowiaka, przemówienie końcowe p. Grojnowskiego, sekretarza generalnego Stowarzyszenia i wszystkie głosy w dyskusji, jaka się wywiązała podczas VI Konferencji, wyrażały przekonanie, że Francuzi to zrozumieli, gdyż tragedie naszej historii podobne są w wielu momentach do tragedii dziejowych Francji, jako że łączą nas wspólne tradycje.

Chodzi też o to, aby całe wychodźstwo polskie we Francji zrozumiało ważność swjej misji. Na tę misję Wychodźstwa zwrócił specjalną uwagę p. Ładoś, b. minister rządu gen. Sikorskiego. Jest ono bardzo liczne, liczniejsze aniżeli w jakimkolwiek kraju w Europie, żyje wśród przyjaznego nam narodu francuskiego, w państwie, które nie uczyniło żadnego zastrzeżenia w stosunku do granicy na Odrze i Nysie.

Wielu mówców stwierdziło jak bardzo emigracji potrzebna jest jedność działania, wskazując na to, że tylko wspólnie możemy przypominać światu o krzywdzie, jaka nas spotyka, skoro nie są jeszcze po 13 latach od zakończenia wojny — oficjalnie i formalnie uznane nasze granice. P. Kubiak, skarbnik Stowarzyszenia wypowiedział przekonanie, że wszyscy rodacy są zgodni w sprawie granic i wszyscy też powinni działać w ich obronie. Stowarzyszenie Obrony Granic pragnie być ruchem skupiającym ludzi różnych poglądów i z różnych ugrupowań.

Zgoda w sprawie naszych granic jest możliwa. Można się porozumieć, twierdził m. in. p. Kaczmarski z Tuluz, tylko że „góry” niektórych organizacji bardzo tej zgodzie przeszkadzają.

Trudno wymienić wszystkie głosy, które przemawiały za zjednoczeniem. Mówiła o niej pani Konieczka z Mericourt, i p. Szydłowski z Bruay-en-Artois, i senior Stowarzyszenia — 90-letni p. Kornecki. Zainteresowanie sprawą Ziemi Zachodnich jest wielkie, odbija się to w całej prasie polskiej we Francji.

Podczas VI Konferencji przemawiało wiele osobistości francuskich: senator Chaintrou, sekretarz Krajowej Federacji Górników CGT Cayzel, gen. Le Gornille, mecenas Sarraut, prof. Huguenot, senator Leo Hamon, a na wieczorze galowym w sali Pleyel, mecenas Henry Torres. Solidarność Francuzów — przyja-

ciół Polski z granicą nad Odrą i Nysą jest całkowita. I nie tylko przyjaźnią dla Polski jest ona dyktowana, lecz i patriotyzmem francuskim oraz wolą pokoju.

Po ukonstytuowaniu się licznej, czterdziestoosobowej Rady Krajowej zakończyła się VI Konferencja. Jak stwierdzono w czasie obrad — od czasu poprzedniego zjazdu zaznaczył się znaczny rozwój Stowarzyszenia, rozszerzenie jego akcji w wielu departamentach Francji, przylącza nie się do prac działaczy katolickich i b. kombatanów. Za przykładem Polonii Francuskiej powstaje ruch w obronie granicy Odra—Nysa w Stanach Zjed-

noczonych, w Kanadzie; w Anglii powstały dwa specjalne czasopisma poświęcone tym sprawom.

W czasie VI Konferencji na sąle obrad przybyła delegacja Zespołu „Słask”.

Wieczorem delegaci słuchali muzyki i śpiewu oraz oglądali tańce grup folklorystycznych z Północy („Wesoły Pomorzanie” i „Trio”) i z Paryża (Polskie Liceum). Poczym wyświetlono film o „Słasku”.

T. D.



Dnia 6 czerwca przyjeżdża do Brukseli Państwowy Zespół Ludowy Tańca i Pieśni „Mazowsze”, który wystąpi kilkakrotnie w Palais des Beaux Arts w dniach od 6 do 12 czerwca. Następnie „Mazowsze” odwiedzi: Liege, Ostendę, Malain, Charleroi i Antwerpę.

W drodze na występy w Szwajcarii „Mazowsze” tylko raz niestety pokaże się we Francji, w Epinal, w dniu 22 czer-

ca. Program „Mazowsza” oprócz tradycyjnych i cieszących się największym powodzeniem numerów został uzupełniony nowymi tańcami i piosenkami. Między innymi znajdzie tu swój wyraz folklor podhalański. „Mazowsze” wystąpi więc z tańcem zbójnickim, a nowe piosenki będą także jodlowane.

Warto przypomnieć, że dziesięć lat temu rozpoczęła się organizacja „Mazowsza” a pierw-

szy występ tego zespołu odbył się w listopadzie 1950 roku w Warszawie. „Mazowsze” dało już 600 koncertów (w tym 201 za granicą). Przeszło 4 miliony widzów oglądało ten świetny zespół. „Mazowsze”, jak dotychczas, występowało we Francji, w Związku Radzieckim, Chinach, Mongolii, Niemieckiej Republice Demokratycznej, Czechosłowacji, w Bułgarii, w Rumunii i na Węgrzech.

Czytelnicy piszą

CODZIEN poczta przynosi nam odpowiedzi na „Ankiety 20 pytań” i listy czytelników oceniających nasz tygodnik.

P. Władysław RUTKA z Algrange bardzo wnikliwie formuluje żądania pod adresem redakcji:

„Moim zdaniem każde czasopismo zasługuje na rację bytu, bez różnicy jaki kierunek ideologiczny sobie obrało. Najważniejsze aby czasopismo było ciekawe, zajmujące i służyło użyteczności społecznej czy narodowej. Jak można równie zauważyć, niektóre czasopisma, jak i publiczni działacze zdobywają sobie popularność, dzięki pochlebstwom. Jestem zdecydowanym tego przeciwnikiem. „Tygodnik Polski” nie posądzam o zdobywanie taniej popularności i dlatego chcę, żeby wprowadził pewne zmiany ulepszenia, aby sprostał swemu zadaniu. Przyznaję, że jest bardzo trudno dogodzić ludzkim gustom czy upodobaniom — w redakcji powinni chyba sami czarodzieje się znajdować...”

A oto moje uwagi pod adresem „Tygodnika Polskiego”: najważniejsze — to brak humoru, satyry, dowcipów, anegdot. „Michalinka” bardzo dobra, ale to kropelka. Jeszcze raz: humoru dużo, zdrowego humoru, który człowiekowi jest potrzebny jak tlen. Bardzo mile widziana jest polityka, ale lekko podana. Od czasu do czasu można poświęcić artykuł na całą stronę zagadnieniom poważnym, ale pisać trzeba zupełnie bezstronnie. Wiadomości z życia kraju trzeba dawać prawdziwe. W każdym kraju znajdują się blaski i cienie. Przykro pisać o brakach, bolączkach, zaniedbaniach, ale przemilczając je nie usunie się ich ani nie ukryje. A bardziej jest przykro gdy o tych sprawach informuje nas obca prasa, a nie rodzinna. Zresztą gdy obok blasków będą i cienie obraz naszego kraju będzie pełniejszy”.

Nasz czytelnik p. ANTONOWICZ uważa, że więcej należy zamieszczać wiadomości sportowych:

„Byłem w niedzielę w kiosku z gazetami i zauważyłem „Tygodnik Polski”. Więc go kupiłem, bo gdy spojrziałem na okładkę pomyślałem sobie, że narzeczenie znalazłem to czego już dawno szukałem — sport! Tymczasem zawiódłem się, sportu jest za mało. Ja uważam, że strona francuska jest niepotrzebna, tak samo jak ta druga powieść. Jestem miłośnikiem sportu i zauważyłem z wielką boleścią, że tak mało piszecie o sporcie polskim. Teraz zaczął się sezon piłki nożnej w Polsce i z przyjemnością bym sobie o tym poczytał.

W pierwszym rządzie chciałbym poznać klasyfikację oraz skład zespołów, wyniki spotkań oraz sprawozdania choć najmniej oraz dowiedzieć się czegoś o wycieczkach rowerowych i lekkoatletyce, i uważam gdy to będzie zamieszczone liczba czytelników się powiększy, czego życzę wam z całego serca”.

Ze wszystkich listów przebija duża dla naszego pisma życzliwość i to jest dla nas najlepszą zachętą do dalszej pracy nad ulepszeniem tygodnika.

Dziękujemy bardzo wszystkim czytelnikom, którzy już odpowiedzieli na ankietę i czekamy na dalsze wypowiedzi. Wyniki ankiety opublikujemy niebawem, jak również poinformujemy czytelników o zmianach, które w związku z ankietą wprowadzimy.

BLISKO JEST Z NORDU DO «ŚLĄSKA»

PAMIĄTKOWA książka ma mocno wytartą okładkę, przez kilkanaście lat przeszła przez tysiące rąk. Notowano w niej słowa niecierpliwe, zwieźle, ale naładowane pasją uczucia i chęcią wypowiedzenia wszystkich myśli, które chciałyby się wypowiedzieć. Prezes Pomocy Oświatowej z Troyes pokazuje w niej co znamienitsze nazwiska i nie ukrywa swego zdenerwowania:

— Widzicie — mówi — wszyscy piszą to samo: kontakt z krajem, współpraca kulturalna. Za mało mamy tego kontaktu i tej współpracy. Ciągłe za mało.

Jakby na ilustrację tych słów we foyer teatru „Alhambra” w Paryżu w przerwie koncertu „Śląska” urządzono kiosk sprzedający płyty. Sprzedawcy zapowiadają: w trakcie przerwy można nabyć w kiosku płyty z polskim folklorem. Ludzie wychodzą z sali, mając jeszcze w uszach potężne akordy „Ondraszka”, skoczną melodię „Karolinki”. We foyer witają ich dźwięki pieśni „Wołga, Wołga”, po czym następuje cygańska „Czika czika”, wreszcie „Pije Kuba do Jakuba”. Polski folklor! Znajomy uspakaja nas: Francuzi i tak się na tym nie rozumieją. Ale na koncert przybywają nie tylko Francuzi. Przychodzą także Polacy. Pieśń usłyszana ze sceny, szybko ulatnia się z pamięci. Chcieliby kupić płyty. Chcieliby utrwalić pieśń. Nie ma płyt. Nie ma pieśni. Mogą nabyć tylko „Czika czika”.

Sciskamy po koncercie dłonie setek ludzi. Przychodzą z kwiatami, ale piękniejsze od kwiatów są ich słowa. Mieczysław Proch wyjechał z kraju 33 lata temu. Przybył na koncert z 40-osobową grupą, robiąc autokarem trzysta kilometrów w obie strony.

Przyjeżdźcie, czekamy...

Stasia Szejnowa tańczy u siebie w Troyes krakowiaka. Trochę z pamięci, trochę z wyczucia. To samo czynią jej koleżanki z zespołu w Troyes Irena i Zosia. Gdy spotykam je w przedsiowniku teatru „Alhambra”, rozmawiają ze sobą po francusku i zresztą niezbyt skłonne są do rozmowy. W czasie koncertu siedam tak, aby będąc samemu niewidocznym, obserwować reakcję widowni. Szczególnie bacznie przypatruję się tancerzom z Troyes. Na scenie ognisty krakowiak. A na widowni... Patrzcie, zespół z Troyes przemówił po polsku!... To nie, że wiele tancerek nigdy nie oglądało Polski, że nie umi się poprawnie wysłowić, to nie, że małe Alinka nosi wprawdzie strój krakowski, ale z polskim językiem u niej nie najlepiej. Nagle ci sami ludzie, te same dziewczęta ocierają ukradkiem łzy z powiek i wstają z miejsc i klaszczą w dłonie i krzyczą: brawo! brawo! Niech żyje „Śląsk”! Krzyczą po polsku!

— Prześlijcie nam jedną chociaż parę na kilka dni do Troyes, do Soissons, do Potigny. Niech nas nauczą, jak się śpiewa i tańczy w Polsce.

— Prześlijcie nam — prosi kierownik grupy polskiej z Soissons (Aisne) — jakieś nuty z polskimi pieśniami... Odtwarzamy wszystko z pamięci, a pamięć zawodna. Uczymy się Polski na pamięć. Dlaczego tak mało zależy wam na popularyzacji polskiego folkloru wśród wychodźstwa we Francji? Dyrektor Hadyne wręcza mu zbiorek własnych pieśni z dedykacją. W Soissons przepiszą sobie nuty i będą śpiewać pieśni „Śląska”, ale to jest kropla w morzu potrzeb.

— Prześlijcie nam płyty — mówią znajomi Polacy z Paryża po koncercie — we Francji trudno je dostać. „Ślązacy” przywieźli ze sobą trochę płyt, ale nie zaspokoi to w najmniejszej mierze głodu, który powinien być naszą dumą, a nie zmartwieniem.

Za mało książek, za mało płyt

Tak, nie łatwo jest w pełni zaspokoić potrzeby Polonii francuskiej, a współpraca kulturalna trochę jeszcze kuleje. Bo zawsze serdecznie witani i tłumnie oklaskiwani są polscy satyrycy i piosenkarze i piosenkarki i nawet „Cicha woda” roz-

braja polską publiczność, ale cuda dzieją się dopiero na koncertach polskich zespołów pieśni i tańca. To jest najlepsze spełnienie życzeń polskiego wychodźstwa we Francji: „Śląsk” i „Mazowsze”. Na ich wzór i podobieństwo powstało na tym terenie wiele zespołów, jak „Warszawa”, jak „Łowicz”, jak wiele innych. I zaraz nasuwają się pierwsze, gorzkie nieco pytania:

Dlaczego „Śląska” nie wysłano do Nordu? W Nordzie mieszkają polscy górnicy, a „Śląsk” jest zespołem z największego polskiego zagłębia górniczego. Niestety zostawił on w domu, w Koszęcinie, swoje piękne, górnicze stroje z pióropusami, bo „eksportowy” program nie przewidywał takich pieśni, a paryski impresario miał inne upodobania.

To bardzo ważne, że na koncercie polskich zespołów coraz więcej widzi się Francuzów i nawet ci sami Francuzi zachowują się bardzo często, jak rodowici Polacy, bo po finałowym „Krakowiaku” biją rytmicznie brawo i skandują „je-szcze-raz”. Ale z Nordu przyjechało do Pa-

rzyża tylko kilkadziesiąt, może kilkaset osób. Wynikałoby stąd, że na przyszłość rozkłady jazdy polskich zespołów artystycznych, przybywających do Francji, powinny wyglądać nieco inaczej, bo piękny, muzyczny i gościnny jest Paryż, ale stokroć ważniejsze są serca polskich górników z Nordu, którym śląskie pieśniczki wsiąkają w głąb serca, jak krople miodu.

Dotyczy to zresztą nie tylko „Śląska” i „Mazowsza” i nie tylko nawet Prolinskiej, Chmurkowskiej czy Fogga.

Dotyczy to w ogóle kontaktów emigracji polskiej we Francji z krajem. Kontakty kulturalne odgrywają tu szczególną rolę. Na przykład Stowarzyszenie Obrony Granic nad Odrą i Nysą organizuje seanse filmowe, wyświetlając filmy polskiej produkcji. Ludzie garną się na te filmy, chcą je oglądać choćby po parę razy. Niestety — Stowarzyszenie napotyka na poważne trudności. Filmy z Polski docierają zbyt późno — to raz. Za mało jest kopii — to dwa. Polska wersja nie dociera do wszystkich widzów — to trzy. Warto by filmy te zdubbingować również na język francuski, albo przynajmniej zaopatrzyć francuskimi napisami, bo często z polskim językiem u widzów nie tego, zresztą zdarzają się bardzo często małżeństwa mieszane i któreś z małżonków nie zna wcale polskiej mowy. Moglibyśmy się — ostatnio zwłaszcza — pochwalić wieloma niezłymi filmami polskiej produkcji; dlatego więc się tym nie zajmę?

Marzenia, które można spełnić

Wychodźstwo polskie we Francji oczekuje bardziej konkretnej pomocy. Jest to zagadnienie ogromnej wagi szczególnie dla młodzieży polskiej we Francji, która ulega szybkiemu wynarodowieniu. Dwa lata temu w czasie swego pobytu we Francji rozmawiałem z dziećmi bliższych znajomych po polsku. Dzisiaj za-

pomniły już one polski język. Nie zapomniły jednak piękna polskiej sztuki. Marzą o stroju krakowskim. Szaleją z uciechy na występach polskich zespołów.

— Przyjeżdżajcie do nas częściej! — proszą uczniowie Polskiego Liceum, którzy wprowadzili bardzo wiele pieśni i tańców „Śląska” do repertuaru szkolnego zespołu artystycznego. — Przyjeżdźcie do nas pierwszego maja! Szykujemy wspaniałą zabawę!

Pozwólmy polskim dzieciom we Francji chodzić w krakowskim stroju, pozwólmy im tańczyć krakowiaka i śpiewać polskie piosenki spod Łowicza i Cieszyna. Nic tak bardzo nie połączy je z krajem. I nie mocniej nie utkwi im w pamięci, jak wspomnienia z lat dziecińczych — wspomnienia brzęczące krakowskimi pasami, szeleszczące krakowskimi i łowickimi wstążkami, mieniące się gamą dyskretnych barw pełnych godności strojów rozbarskich i walskich. Wspomnienia śpiewające proste piosenki opoczyńskie i śląskie. Najpiękniejsze, wzruszające wspomnienia.

Leszek GOLINSKI



Pierwsze zwycięstwo piłkarzy w Troyes

Bardzo obiecująco zapowiada się młody Polski Klub Piłki Nożnej w Troyes (Aube). Został on założony na początku roku 1954 przez pp. Chojnackich, Szczuchurę, Siankowskiego i paru polskich piłkarzy, a obecnie zaczyna odnosić sukcesy w Troyes i innych miejscowościach departamentu Aube. Ostatnio zwycięstwa Klubu z Troyes odniósł w spotkaniu z St. Lye (7:0) i z Plancy (6:0).

Klub skupia młodzież polską. Byłoby dobrze, gdyby ta młodzież zechciała również zainteresować się folklorem polskim i przyłączyła się do działalności miejscowego Towarzystwa Pomocy Oświatowej. Jedno nie przeszkadza drugiemu i ze sportem doskonale można łączyć naukę tańców ludowych.

Na zdjęciu: od prawej: prezes Chojnacki, kapitan Andrzej Tęcza. Po lewej kierownik sportowy p. Szczuchura.

P. Dionizy WASILEWSKI z Sochaux. — Za motorower, który Pan ma zamiar wystać do Polski w podarunku, rodzina pańska zapłaci przy odbiorze cło w wysokości 500 złotych.

P. Antoni KACZMAREK, Bruay en Artois. — Otrzymuje Pan „Allocations Familiales” za czworo dzieci i chciałby Pan otrzymać tak zwaną „Prime à la naissance” za piąte dziecko, które zmarło przy urodzeniu. Premię w wysokości 12.554 franków może Pan otrzymać jeśli dostarczy Pan świadectwo doktora, stwierdzające, że dziecko urodziło się (viable) w normalnym terminie. Zaznaczamy, iż w takim razie otrzyma Pan tylko jednorazową wyżej wymienioną premię.

P. Maria P. z Lille. — Zapytuje Pani czy film „Kanal” będzie wyświetlany w Lille. Prawdopodobnie tak, w tych dniach mamy otrzymać terminarz wyświetlania tego filmu na prowincji, terminarz ten zostanie podany w przyszłym numerze „Tygodnika”.

P. K. M. z Bourg en Bresse (Ain). — 1. pytanie: Aby udać się do Polski trzeba pójść do Konsulatu polskiego w Lyonie, 8, rue de la Tete d'Or, aby uregulować kwestię paszportową. W razie gdyby Pan nie mógł z braku czasu załatwić tej formalności, radzimy zgłosić się do jednej z firm organizujących wycieczki do Polski (zobacz ogłoszenia w „Tygodniku”), która załatwi Panu wszystkie for-

USŁUGI PRAKTYCZNE «Tygodnika Polskiego»

malności. Wycieczka wypadnie taniej aniżeli podróż indywidualna. 2. pytanie: Przekazanie pieniędzy do Francji ze sprzedaży ziemi w Polsce jest trudne, ale możliwe, trzeba w tym celu złożyć wniosek do Komisji Dewizowej przy Banku Narodowym w Warszawie.

Pan W. Bieliński z Paryża. — 1 pytanie: Zapytuje Pan dlaczego długo trwa otrzymanie paszportu w Konsulacie. Otóż prosimy nie zapominać, iż Konsulaty są literalnie „zawalone” wnioskami o paszporty. Jednakże w porze nie wakacyjnej otrzymanie paszportu trwa 6 tygodni, a więc otrzyma Pan swój paszport na pewno na czas. 2 pytanie: Paczki do Polski wysła się przez PKO, wysyłamy na adres pański potrzebne formularze.

P. T. J. z Saint Denis. — Ojciec umierając zapisał cały majątek mojej matce. Czy miał prawo wydziedziczyć syna?

— Matka ma prawo do połowy majątku nabytego w czasie trwania małżeństwa.

Ojcu wolno dysponować w testamencie swoją częścią. Niemniej jednak ustawa przewiduje zachowek na korzyść Pana. Gdyby nie było testamentu to matka dziedziczyłaby wedle ustawy polskiej z dnia 8 października 1946 roku czwartą część ma-

jątku męża. Natomiast wedle art. 151 spadkobierca konieczny ma prawo do zachowku to znaczy części spadku, którą najbliżsi krewni zatrzymują z mocy ustawy, niezależnie od testamentu w wypadku gdy postanowienia testamentu przekraczają normy ustalone przez ustawę. Zachówek ten wynosi połowę wartości tego co spadkobierca konieczny otrzymałby przy dziedziczeniu ustawowym. Z majątku ojca należy się więc Panu 3/8 zamiast 3/4 części.

P. MUSIALEK z Troyes (Aube). — Jako robotnik rolny, z powodu złego stanu zdrowia nie jestem zdolny do dalszej pracy na fermie. Czy patron ma prawo zmusić mnie do opuszczenia mieszkania?

Ma Pan mieszkanie służbowe. Jeżeli patron zażąda usunięcia Pana w drodze przymusowej, sąd zasądzi sprawę na korzyść patrona. Jeśli zaistnieje taka sytuacja może Pan prosić o kilku-miesięczną zwłokę, powołując się na stan zdrowia i na konieczność szukania zajęcia w innej dziedzinie.

P. WOJCIK z Aigrange (Moselle). — Przekazaliśmy pańską prośbę do PKO i dostanie Pan prawdopodobnie odpowiedź bezpośrednio. Spis pism, ukazujących się w różnych miastach polskich podajemy Panu listow-

nie. Pocztowe kupony międzynarodowe we Francji kosztują 45 franków, ilość wysyłanych kuponów jest nieograniczona. Kupony kupowane we Francji są ważne w Polsce. Na inne pańskie pytania odpowiadamy listownie.

P. BABULA St., z Houdain (Nord). — Nasz przedstawiciel w Lille, został powiadomiony o pańskiej sprawie. Mamy nadzieję iż w szybkim terminie dostanie Pan potrzebne dokumenty i życzymy przyjemnej podróży do Polski.

P. L. BADEK, z Rommilly sur Seine. — Radzimy sprawę paszportu załatwić samemu. Dni otwarcia Konsulatu w Paryżu: wtorki, czwartki i soboty od 9 do 12. Tłumaczenie listu przesyłamy zgodnie z pańskim życzeniem do Tourist-Romea.

P. FILONIK St., z Tourcoing. — Aby przejechać przez Czechosłowację potrzebna jest wiza tranzytowa, którą należy załatwić we Francji przed wyjazdem do Polski. Konsulat czechosłowacki wydaje wizę tranzytową po okazaniu wizej polskiej w ciągu 24 godzin; zapłaci Pan oczywiście frankami francuskimi około 1.000 fr. Co do Niemiec Zachodnich, to posiadacz paszportu francuskiego nie potrzebuje wizej tranzytowej. Jeśli chodzi o pieniądze, to otrzyma Pan zezwolenie wywozu 35.000 fr. zapisane w paszporcie, przy sobie może Pan mieć gotówkę 20.000 fr., to znaczy będzie Pan miał na swoje wydatki 55.000 fr.

Barbara Gordon

GDY WRÓCISZ...

Jerzy Kowalski wraca po 17-tu latach z zagranicy. Wraca do żony, ale pod adresem podanym znajduje obcą kobietę, która wprawdzie nosi to samo nazwisko i imię, co jego małżonka — ale nie ma z nim nic wspólnego. Po dłuższych poszukiwaniach dowiaduje się, że żona jego Maryna, której fałszywie doniesiono że umarła wyszła powtórnie za mąż, za Romana Stockiego i ma już dwoje dzieci. Jerzy odnajduje swego syna Tomka, który mieszka w Domu Akademickim. Między Marią a Jerzym nawiązał się romans. Pewnego razu pokazała mu fotografię swojego męża, w której Jerzy rozpoznał znajomego, którego spotkał poza krajem.

Czy on, Jerzy, ma zrobić takie poświęcenie? Czy to znaczy, że ma, jak Anna, zostać sam, pozostawiając Marynę Stockiemu, a Marię natomiast człowiekowi z tajgi sybirskiej? Czy może ma wrócić do Maryny, jeśli ona będzie tego chciała, jak ów mężczyzna ze sceny, by całą resztę życia w imię odpowiedzialności i obowiązku spędzić u boku kobiety, której nie kocha? Tak, to pewne, której już nie kocha.

I to wszystko razem wije się wraz z olbrzymią grą życia i śmierci, sprawy ludzi wiążą się z losami ogółu tym imieniem kraju ojczyzny, które było i jest zarazem pociechą i troską i bojowym zawołaniem. Jakże wybrnąć z tego zamętu, jakże znaleźć drogę właściwą? Kto mu tę drogę wskaże, kto mu pomoże, gdy w nim pełno rozterki i śmiertelnego zmęczenia...

Znużenie mija jednak nagle, sprawa na scenie toczy się nie obca, dalej bliska, ale o innych tam chodzi ludzi, nie o niego — Jerzego. Losy ludzkie są podobne, ale przecież każdego inne. Jest wyjście. Musi być wyjście. Serdeczne ciepło topi kawałki ostrego lodu, kłujące serce Jerzego. To Maria swą ciepłą, dobrą ręką silnie ujęła jego rozpaloną dłoń.

Gdy rozbłyśka światło, Jerzemu widać się że wrócił z dalekiej jakiejś podróży. Najdalszą drogę się odbywa, kiedy bada się rzetelnie własne serce i sumienie. Rozgląda się dookoła nie bardzo widzącymi oczyma, jakby chciał spytać: „Gdzież to ja jestem”? Dookoła ludzie, widzowie, wielu, podobnie jak on, wydają się przebudzonych z jakiegoś zapamiętania — czy rozpamiętywania.

Nagle Jerzy czuje na sobie czyjś wzrok. Wrażenie to jest tak nieodparte, że odwraca głowę, by sprawdzić, czy tak jest istotnie.

Dwa rzędy za Jerzym i Marią siedzi Maryna i wpatruje się w nich uporczywie i badawczo.

2.

Miejsce obok Maryny jest puste. Jak wiele razy ostatnio, okazało się, że Roman ma wieczór zajęty.

— No i po co kupowałaś te bilety?

— Przecież mówiłaś...

— Mówiłem, mówiłem! No i cóż z tego? Mówiłem, że pewno będę wieczorem w domu, a nie, że chcę iść na to romansidło! Zresztą... mam umówione spotkanie.

Maryna westchnęła tylko. Dawniej jeszcze mówił czasem, że ma „konferencję” — obecnie krępował się coraz mniej. Poszła więc sama, aby nie zostać wieczorem w domu, którego atmosfera stała się duńska i drażniąca nie do zniesienia.

Od czasu powrotu z Krynicy Roman dostrzega istnienie Maryny tylko wówczas, gdy ma okazję do powiedzenia jej czegoś przykrego. Jego dawny do niej stosunek, lekceważący, wyrozumiały, czasem pobłażliwy, zamienił się w pogardę, którą daje jej odczuć dotkliwie. Ze wszystkiego jest stale niezadowolony, wciąż ma o coś pretensję.

To za dnia. Lecz gorsze są noce, kiedy nęka ją i dręczy swoim domysłem, który stał się jego manią prześladowczą. Bezsensowne okrutne, niesprawiedliwe przypuszczenie, oskar-

żenie rzuca jej w słowach obraźliwych, kipiących nienawiścią:

— Oszukałaś mnie wtedy. Nie miałaś żadnej pewności że twój mąż nie żyje. Chciałaś się urządzać. Bagaś się, że umrzesz z głodu ze swoim Tomkiem. Znalazłaś frajera, co się ożenił, zaopiekował, syna ci wychował. Na dudka mnie wystrychnęłaś. Żadnego Jaśkowiaka nie było. To kłamstwo. Nie? Nie kłamstwo? To sprowadź mi go, niech potwierdzi, iż powiedział ci, że tamten nie żyje. Skąd go weźmiesz? A co to mnie obchodzi? Szukaj. Tamten się znalazł, to i ten pewno gdzieś pływa — jeżeli w ogóle istnieje taki na świecie. Inaczej nie uwierzę.

I Jaśkowiak, sprawa Jaśkowiaka, zeznanie Jaśkowiaka staje się dla Maryny jakimś zgubionym tłuźcem, który należy odnaleźć za wszelką cenę, by otworzyć zatrzaśnięte wieko skrzyni i wydobyć ukryty w niej skarb: spokój.

Na tym nie kończy się udręka Maryny — „moja pokuta” — jak mówi sobie czasami. Od kilku tygodni zamieszkała z nimi matka Romana. Nigdy nie była Marynie życzliwa, uważała bowiem, że jej Roman wart lepszej „partii” niż uboga wdowa z dzieckiem. Jest teraz bardziej jeszcze niż dawniej wyniosła. Wie lepiej, jak trzeba chować dzieci i prowadzić dom — no i zgorzogna jest odnalezie-



niem się Jerzego. Mówi o tej sprawie ze wstrętem, tak, jak gdyby nieprzyzwoitością ze strony Jerzego było to, że powrócił. Marynie daje do zrozumienia, że uważa ją za kobietę niemoralną: prawnie wszystko niby w porządku, ale na dobrą sprawę Maryna to ktoś w rodzaju bigamistki.

Ster domu z wolna przechodzi w jej ręce, a Maryna zaczyna czuć się tu intruzem.

— Nikomu nie jestem potrzebna... — myśli z rozgoryczeniem.

Zosia wyczuwa słabość pozycji matki i zaczyna coraz bardziej odnosić się do niej z wyższością „ukochanej córeczki ojca”. Jest samowolna i arogancka — pod pobłażliwym protektorem babci. Mały Jacek wyciąga z usmiechem rączki do każdego, kto tylko poma-cha mu nad główką grzechotką czy gumowym piszczałkowym kotkiem.

Maryna mimowoli szuka oparcia w Tomku. Widuje się z nim czasami na mieście. Prosiła, by nie przychodził na Muranów. Po każdej jego wizycie atmosfera, nabrzmiała wrogością, wyładowywała się gwałtowną burzą nad głową Maryny.

— Czy darmo jego chleb jadłem? — woła Tomek pewnego razu do Maryny, gdy jej oczy, zacerwienione od niewyspania i hamowanych siłą łez, patrzą na niego żałośnie. — Mało robiłem w domu, kiedyśmy jeszcze nie mieli służącej, pamiętasz?

Maryna pamięta. Tomek pomagał jej w gospodarstwie, załatwiał różne sprawy Romana, godzinami przepisywał dla niego na maszynie jakieś tasiemcowe sprawozdania i referaty, nianczył Zosię. Teraz, odkąd zdał maturę, nie bierze ani grosza od Romana i nawet od niej nie chce przyjąć pieniędzy. Tomek też nie widzi na razie wyjścia. Wciąż powtarza jedno: kiedy ukończy studia, zacznie zarabiać, zabierze Marynę do siebie. Ma do niej zresztą żal o Jerzego — od kiedy go poznał i polubił.

Wściekłość Romana w stosunku do Tomka wypływa z zupełnie określonych powodów.

Ta najnowsza, najzagorzalsza złość Stockiego płynie stąd, że chłopiec niechcący zdekonspirował wobec znajomych ukrywaną przez dorosłych tajemnicę rodzinną. Ktoś spotkał go z Jerzym i Tomek przedstawił swego odnalezionego ojca. Nie było to jedynym źródłem rozgłosu, bo i Górscy nie kryli tego faktu, lecz na Tomku odbiły się owe wszystkie współczująco-drwiące miny, spojrzenia i półsłówka, z jakimi zetknąć się musiał pan Roman po pewnym czasie.

Obelżywe, wzgardliwe traktowanie Maryny ma także swoje źródło, najgłębsze i tajne, o którym jednak istnieniu Maryna nie wie. Roman cierpi, ale nie przyzna się do tego nigdy. Cierpi może po raz pierwszy w życiu. Bo Roman kocha Marynę. Po swojemu, szorstko i egoistycznie, kocha jej nieśmiały wdzięk, jej piękne białe ciało, które poddaje się mu bezwładnie, zielone oczy ze złotymi iskierkami i płomienistą gęstwą włosów.

Czuje w niej wewnętrzny, płynący od środka opór. Maryna jest dla niego domem, w którym jakiś jeden pokój na zawsze pozostaje niedostępny, zamknięty i on nawet nie wie, co ona tam przed nim ukrywa. To go doprowadza do pasji. Coś, co on kocha i co do niego należy — musi stanowić jego niepodzieloną własność. Gdy przypomina sobie jej twarz wtedy — w Krynicy — i widzi ją dziś, zamyśloną, patrzącą często przez okno, jakby szukała kogoś na ulicy przed domem, zdaje sobie sprawę, że Maryna nigdy go nie kochała naprawdę, tak jakby chciał i jakby mu się należało za to wszystko, co dla niej zrobił. Darować jej nie może tej niewdzięczności.

— Ona chyba kocha tamtego... Licho go przyniosło na moje utrapienie! — I Roman z zazdrości dźwieje do reszty. Nie zgadza się to z jego „stylem” — lecz teraz nie ma dość gorzkiego, złego słowa, jakiego nie byłby zdolny zaoszczędzić Marynie — właśnie za to. Nie, nie powie jej, by sobie poszła do Jerzego. Nie zgodzi się nigdy na rozwód. Niech mężczy się tak, jak on. Roman Stocki nie zwykł oddawać komukolwiek swojej własności, nawet gdyby miało to kosztować życie. Ale o tym wszystkim Maryna nie wie i teraz, bezgranicznie zmęczona, widzi przed sobą wyłącznie jedno: że tylko dwa rzędy krzeseł teatralnych dzielą ją od człowieka, którego pamięcią, losem i uczuciem wzgardziła, a którego pragnęłaby odzyskać.

3.

Na razie osiągnęła niechcący jedno: oto są w teatrze i patrzą na tę samą sztukę. Zanim Jerzy skłonił głowę w lekkim ukłonie, Marynie wydaje się, że jakby pobladł, a przez rysy twarzy przebiegł krótki skurcz. W tej samej chwili przedziela ich fala ludzi wracających na swoje miejsca z końcem przerwy i gdy wszyscy wreszcie siadają, ciemność zaśłania już widownię. Tylko zarys znajomej głowy odcina się czarnym konturem na tle rozjaśnionej sceny. Na tę scenę zaś wraca koszmar wojny i okupacji. Toczy się bój, o który Maryna ocierała się, który widziała, który napałwał ją tak wielkim przerażeniem. Ale oto i sprawa jakieś bliższe, bardziej ludzkie. Kobieta — bohaterka, pozostaje samotna. Mężczyzna, który ją kocha i którego ona kocha, musi odejść do innej kobiety — matki jego dziecka. Czy ona ma też zostać samotna? Dlaczego nie zostaje przy niej żaden z tych dwóch mężczyzn, którym dała dzieci? Cóż ona temu winna, że nie jednemu te dzieci rodziła, ale dwóm? Czuje nagle, że te sprawy, dziejące się na scenie, na tle historii, są dziwnie małe, nikłe, drobne w porównaniu z jej sprawą, sprawą żony dwóch mężów, fałszywej wdowy, niewdowy i nie rozwódki a zaślubionej legalnie po raz drugi. Nie, nie brała udziału w walce zbrojnej, jak ta Anna i jej siostra, ale przecież też mogła zginąć: w łapance, w Oświęcimiu, czy w czasie Powstania. Cóż to za opowiadanie o bohaterstwie, gdy wszyscy byli, bo musieli być bohaterami.

Światło zapala się, a Maryna umyka szybko z widowni, zaszywa się w kącie poczekalni, by z ukrycia śledzić Jerzego i tę kobietę. Kim jest ta kobieta? Kim jest dla niego? Poprzez tłum ludzki widzi ich głowy, widzi rękę Jerzego, podnoszącą zapaloną zapalniczkę. Ich gesty są jakieś zwykłe, bez treści uczuciowej, a twarzy nie widać.

Wszystko co się dzieje w tym świecie



Polska reprezentacja koszykówek.

Koszykarki walczą w Łodzi

Łódzki Pałac Sportu — nowa wielka hala sportowa mieszcząca 12.000 osób, gości w dniach od 8 do 18 maja najlepsze koszykarki Europy.

Do VI mistrzostw Europy zgłosiło się 11 drużyn: ZSRR, CSR, Węgry, Holandia, NRD, Rumunia, Jugosławia i Polska.

Drużyny, po rozstawieniu czolowych sześciu zespołów, zostały rozlosowane do trzech grup, z których po dwa pierwsze wejdą do puli finałowej. Polska i Francja są rozstawione i powinny się dostać do decydujących rozgrywek. Finałowy pojedynek rozegrają chyba reprezentacje ZSRR i CSR.

Nasz zespół ma w tym roku wysokie ambicje i jako gospodarz większe szanse na zajęcie dobrego miejsca. W cyklu przygotowań przed mistrzostwami Polki wygrały ostatnio z Rumunkami (mistrzowska drużyna Progresul) oraz w oficjalnych meczach z Jugosławią i Węgrami. Ich forma powinna nadal wzrastać. W zespole polskim wyróżnia się Romualda Olesiewicz, zdecydowanie nie wysoko (jak zresztą cała nasza reprezentacja), ale niezwykle utalentowana zawodniczka, którą fachowcy uważają za jedną z najlepszych w Europie i która w różnych turniejach była „królem strzelców”.

Francuski zespół został na mistrzostwa bardzo odmłodzony i trudno ocenić jego poziom. Mamy jednak zaufanie do znakomitego trenera i teoretyka koszykówki, Roberta Busnela, który drużynę skompletował. Trzeba dodać, że Francuzki nie mając możliwości takiego przygotowania się do mistrzostw jak na przykład Polki, z reguły dobre w poszczególnych meczach nie potrafią wytrzymać kondycyjnie trudów długiego turnieju. Łódzkie zawody, na których rozegranych zostanie 40 spotkań, to istny maraton wymagający żelaznych sił i nerwów.

Mistrzostwom zapewniono świetne warunki i piękną oprawę. Wzbudziły one duże zainteresowanie w Łodzi, a także w całym kraju. Z zagranicy awizowano przyjazd generalnego sekretarza międzynarodowej federacji koszykówki (FIBA) p. R. W. Jonesa oraz sprawozdawców.

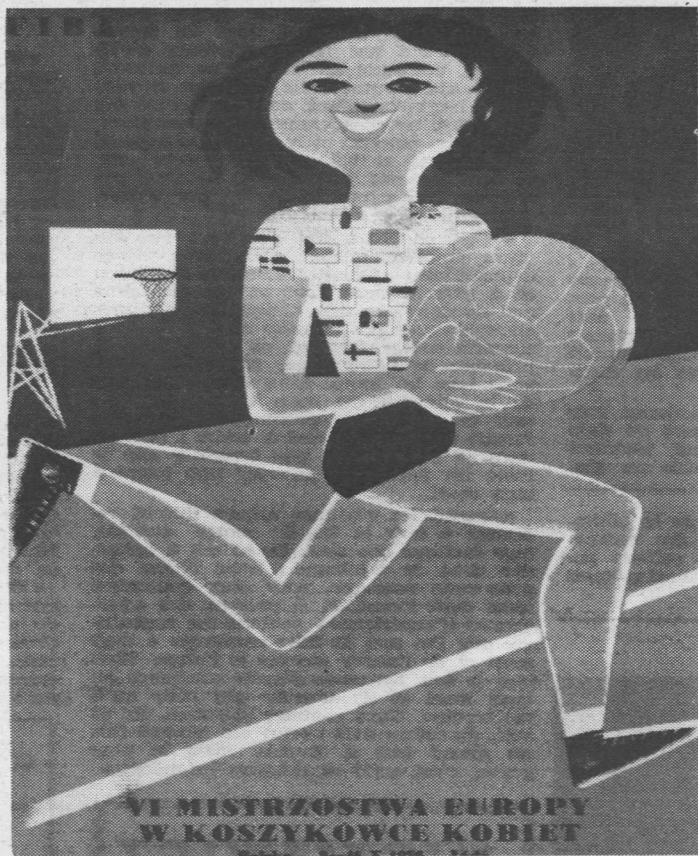
Urozmaiceniem zawodów będzie gościnny występ w Łodzi powracającej z Moskwy żeńskiej i męskiej reprezentacji Stanów Zjednoczonych w koszykówce, które posiadają tytuły mistrzów świata. Goście zaa oceanu za

grają w dzień wolny od rozgrywek turniejowych.

Inną atrakcją imprezy będzie wybór „miss mistrzostw”. Jedną z faworytek tej konkurencji jest Czechosłowaczka Lundakova, która w 1957 roku w Rio de Janeiro podczas mistrzostw

świata zdobyła tytuł najpiękniejszej koszykarki.

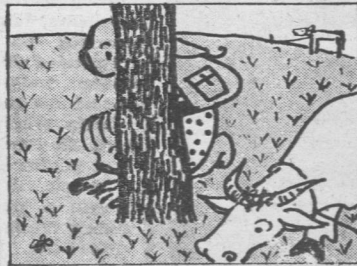
Być może jakieś niespodzianki sprawi tu nieznana bliżej drużyna znanad Sekwany, jako że Francja w zakresie wdzięków kobiet ma przecież tak wspaniałe tradycje. **E. Strzelecki**



NOWE PRZYGODY KAJTKA



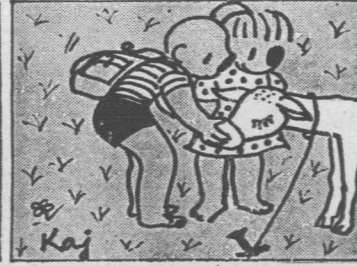
PRZYGODY KAJTKA
Nad łąką słonko się złoci
i Hanka była zmęczona
Więc Kajtek, chociaż się poccił,
wziął ją na swoje ramiona.



Spragnieni byli oboje,
wtem krowkę widzą z daleka.
— Może tę krowkę wydoje?
Przyda się nam kropla mleka.



Oto już doją goriwie,
(Kajtek się poci zawzięcie),
a krowka stoi cierpliwie,
tylko ogonem swym kręci.



Tymczasem malutkie cięle
zaczęło beczeć z daleka...
Kajtek nie myśląc więc wiele
odał mu swój kubek mleka...

Na trasie WARSZAWA-BERLIN-PRAGA

W poniedziałek 5 maja (w dniu kiedy oddawaliśmy ten numer „Tygodnika Polskiego” do druku) zakończyła się pierwsza część XI Wyścigu Pokoju — kolarze dojechali z Warszawy przez Łódź i Katowice do Wrocławia.

Po czterech etapach rozegranych na ziemiach polskich, o łącznej długości 646 km., drużynowo pierwsze miejsce zajmuje doskonale przygotowana ekipa ZSRR, a indywidualnie — 23-letni mistrz północnej Brabancji, niezależny kolarz holenderski Piet Damen.

Polska drużynowo zajmuje czwarte miejsce. Ekipa francuska jest szósta.

Najlepszym z Polaków okazał się zwycięzca na trasie Warszawa - Berlin - Praga z 1956 roku — Stanisław Królak, który jest ósmy w klasyfikacji indywidualnej. Najlepiej z Francuzów spisuje się nieoczekiwanie 20-letni amator Marcel d'Oker, który po czterech etapach uplasował się na piątej pozycji.

Wyścig wzbudza rekordowe zainteresowanie, gromadząc na trasie niezliczone tłumy.

Prezes Francuskiej Federacji Kolarskiej, p. Doreau, który bał w Polsce, oświadczył:

„Jestem nie młody, ale czegoś podobnego jak entuzjazm pu-

bliczności na trasie waszego wyścigu, jeszcze nie widziałem. Wyścig jest wspaniały, organizacja doskonała, a poziom sportowy wysoki”.

Podobne komplementy otrzymali organizatorzy od prezesa UCI p. Adriano Rodini, który wobec 100 tysięcy widzów na Stadionie w Warszawie dokonał otwarcia wyścigu.

Zarówno w ekipie polskiej, jak francuskiej, panuje zdecydowany optymizm. Trenerzy R. Nowoczek i R. Paris oczekują lepszej jazdy swych wychowanków na dalszej trasie po ziemiach Niemiec i Czechosłowacji.

Pogoda kolarzom nie sprzyja. Jest zimno. W niedzielę padał nawet śnieg z deszczem. Silne wiatry stanowią dodatkową przeszkodę dla zawodników. Mimo to tempo wyścigu jest wysokie i wynosi przeciętnie dla czterech etapów 39 kilometrów na godzinę.

Obserwujemy na szosie zaciętą walkę. Złota koszulka lidera już trzy razy zmieniła właściciela. Zwycięzca z Warszawy — Włoch Bariviera oddał ją Rosjaninowi Kapitanowowi, który z kolei ustąpił miejsca Holendrowi Damentowi.

Bariviera, znękany trudnościami jazdy, wycofał się z wyścigu na trzecim etapie.

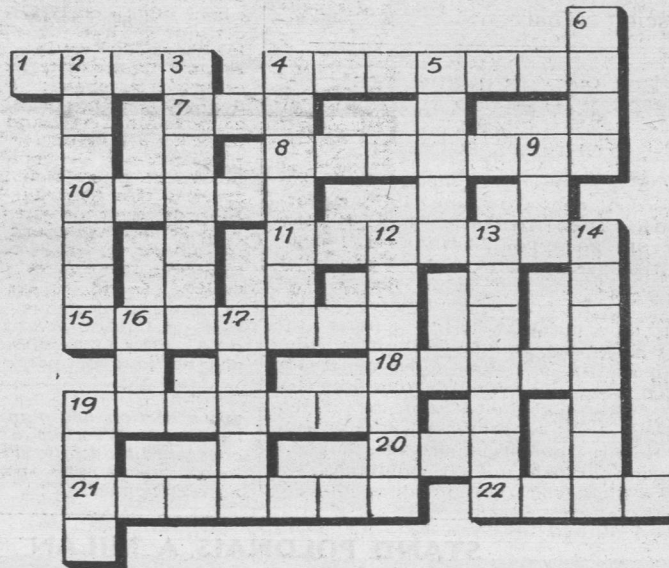
ROZRYWKI UMYSŁOWE

KRZYŻÓWKA

Poziomo: 1) cząsteczka materii, 4) męczyzna nieżonaty, 7) gatunek papugi, 8) szpital polowy, 10) usterki, 11) gra w karty, 15) pseudonim Stefana Żeromskiego, 18) inaczej: cenny,

12) figura geometryczna, 13) szybka i trafna odpowiedź, 14) kwiat, 16) marka aparatów radiowych, 17) zespół, drużyna, 19) umiar w postępowaniu.

Rozwiązania należy nadsy-



19) rzemieślnik meblarsko-zdobniczy, 20) głos żeński, 21) rodzaj teatryku, 22) imię żeńskie.

Pionowo: 2) pas przy rękojeści szabli, 3) bocian afrykański, 4) średnica przewodu lufy, 5) imię żeńskie, 6) członek rodziny, 9) okres w dziejach,

łąć w terminie 15-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłają prawidłowe rozwiązania, rozlosowane zostaną — nagrody książkowe.

LA PAGE FRANÇAISE

17.000 TOURISTES
ÉTRANGERS
SONT ATTENDUS
CETTE ANNÉE

Pendant le premier trimestre 1958, on a enregistré la venue en Pologne de 13.422 étrangers, dont 8.985 des pays socialistes et 4.437 des pays capitalistes. La plupart des visiteurs venait d'URSS, de Tchécoslovaquie et des deux États allemands. Le nombre des étrangers venus des pays capitalistes en Pologne dans un but commercial ou touristique s'est considérablement accru par rapport à la période précédente.

En ce qui concerne les seuls touristes, qui viennent en Pologne par l'intermédiaire de l'agence Orbis, on prévoit que leur nombre total atteindra cette année 17.000, dont environ 3.000 venant des États-Unis et du Canada. Parmi ceux-ci, beaucoup sont d'origine polonaise et font le voyage pour visiter leurs proches.

Parmi les pays de démocratie populaire, c'est la Tchécoslovaquie qui enverra en Pologne le plus grand nombre de touristes: environ 5.000. Ils passeront quinze jours à Miedzzydroje et Sopot, et participeront à diverses excursions. La Pologne attend également pour cet été la visite de 2.000 Soviétiques et d'un groupe de touristes de la République démocratique allemande.

Voyages des Polonais
à l'étranger

Près de 15.000 personnes ont quitté la Pologne au cours du premier trimestre 1958 pour rendre visite à leurs proches ou en touristes. Sur ce nombre, 9.700 sont parties pour les pays socialistes, dont environ 4.000 pour l'URSS. Les autres — environ 5.200 — sont allées dans des pays capitalistes.

Les sœurs siamoises
de Cracovie
n'ont pas survécu

Il y a quelques jours, deux sœurs siamoises sont nées dans une clinique d'accouchement de Cracovie. Les fillettes étaient liées par le sternum et l'abdomen. L'examen montra d'abord que leurs foies formaient une seule masse. Les chirurgiens avaient cependant résolu de tenter une opération pour séparer les sœurs siamoises, la masse du foie commun pouvant être divisée en deux. Un examen plus approfondi révéla que les deux bébés n'avaient qu'un cœur en commun; dès lors toute opération s'avérait rigoureusement impossible. Malgré les soins qui leur ont été prodigués, les fillettes n'ont vécu que quelques jours.

STAND POLONAIS A MILAN



Vue du Pavillon polonais à la Foire de Milan. Cette année le volume des transactions a largement dépassé celui de 1957.

Des jeunes répondent à une grande enquête

«Nous avons trouvé le bonheur
dans l'amour et le mariage»

Comment vivent les jeunes ménages en Pologne? Nombreuses sont les difficultés qu'ils doivent affronter. Certaines sont éternelles, communes à tous ces couples qui, en quelque pays que ce soit, tentent l'aventure conjugale. D'autres sont propres à un pays incroyablement dévasté par la guerre et l'invasion, et qui poursuit aujourd'hui avec ténacité son effort de relèvement et de construction d'un ordre social nouveau.

Le quotidien de la jeunesse polonaise, Sztandar Młodych, qui a entrepris une grande enquête à ce sujet, publie depuis quelques jours d'intéressantes lettres de ses lecteurs et lectrices. En voici trois, choisies parmi celles des correspondants qui considèrent eux-mêmes leur mariage comme une réussite. Sans doute, comme le note la rédaction du journal, il y en a d'autres, à qui la vie conjugale a apporté des déceptions. Mais les confidences de ceux à qui l'amour a donné le bonheur ont été publiées les premières. N'avaient-elles pas droit à cette priorité?

„J'aime mon mari...”

La première lettre émane d'une jeune femme d'Elblag, qui signe «Jarmila». Elle a 21 ans, elle est mariée depuis 4 ans; elle a connu son époux seize mois avant leur mariage. Ses parents accueillirent le projet de mariage avec réserve, ceux du jeune homme avec une franche hostilité. Après la cérémonie — un mariage civil — il y eut une réception, où les beaux-parents de la jeune femme s'abstinrent de paraître. Le jeune couple ne trouva de logement pour vivre en commun que deux mois plus tard. Aujourd'hui il est à nouveau séparé, le mari ayant dû partir pour terminer ses études. Et voici le récit de la jeune femme:

«J'avais dix-sept ans quand je me suis mariée, mon mari en avait vingt-quatre, et s'il y a parmi vous quelqu'un d'aussi jeune qui songe à se marier, ne l'en détournez pas sous prétexte que c'est trop tôt! A peine étions-nous unis que nos «bons amis» entreprirent de nous persuader que la lune de miel dure tout juste le temps du voyage de noces. A notre retour ils assurèrent que cela durerait encore trois mois; ce délai écoulé, ils donnèrent à nos sentiments un an pour se refroidir; et quand l'année fut passée les «bonnes âmes» nous assignèrent au plus trois ans de bonheur. Maintenant ils ne disent plus rien. Croyez-moi, nous sommes très heureux. Et je voudrais profiter de cette occasion pour dire aux jeunes de n'avoir peur du mariage: un amour véritable et la compréhension mutuelle triomphent de toutes les difficultés.

«Chacun de nous aime toujours être près de l'autre. Avant le départ de mon mari pour ses études, nous tâchions chaque jour de partir ensemble au tra-

■ La section des manuscrits de la bibliothèque de Wrocław a acquis des manuscrits inédits d'officiers et de soldats polonais ayant pris part aux campagnes napoléoniennes.

vail. En nous quittant nous nous embrassions, sans nous soucier des passants... Quand je revenais à la maison, mon mari m'attendait à l'arrêt de l'autobus, ou même, s'il avait le temps il venait me chercher au bureau. Et nous nous embrassions en nous retrouvant. Quelquefois mon mari était obligé de rentrer plus tard, je rentrais seule à la maison et je l'attendais toujours pour dîner. Ou bien il me rencontrait tandis que je faisais mes achats et il m'accompagnait partout. Il me donnait le bras ou bien nous marchions en nous tenant la main...

«A présent qu'il n'est pas là et que je vais seule dans la rue, je regarde toujours avec plaisir les amoureux; ils ont l'air de n'avoir rien à se dire, et pourtant ils se disent tant de choses d'un regard ou d'une pression des doigts. Dites-moi un peu pourquoi tant de jeunes d'aujourd'hui ont honte d'avouer qu'ils aiment, pourquoi ils ont honte de leurs sentiments. Pourquoi ils préfèrent se vanter de leurs conquêtes, des garçons ou des filles séduites, des amourettes passagères, qui sont si pauvres et n'ont aucun rapport avec le vrai et bel amour? A mon avis, ce dont on doit avoir honte, ce n'est pas d'aimer, mais plutôt de ne pas aimer, d'être incapable d'amour vrai.

«N'en concluez pas que tout va toujours pour le mieux chez nous. Nous avons connu aussi des moments difficiles. Et à présent nous sommes séparés, alors que nous avions pris l'habitude de passer ensemble tous nos instants de liberté. Nous sommes privés de tout ce qu'apporte la présence de l'être aimé. Nous nous écrivons tous les jours. Nous ne parlons pas de la pluie et du beau temps, mais de tout ce qui nous préoccupe. Autrefois j'avais toujours du mal à écrire; maintenant je ne pourrais pas imaginer que je reste un jour sans envoyer une lettre à mon mari.

«Quand les «bonnes âmes» durent renoncer à voir la fin de notre entente, leur tactique changea. On se mit à bavarder dans le voisinage; nous étions des gens sans vergogne, pour nous embrasser ainsi dans l'escalier. A présent, des «personnes d'expérience» veulent me convaincre que j'ai tort de faire confiance à mon mari et de l'aimer comme je l'aime. Mais moi je suis heureuse d'avoir confiance en mon mari et de n'avoir pas peur qu'il me trompe. Nous sommes là-dessus, lui et moi, du même avis: celui qui trompe fait un grand tort à l'autre, mais le plus grave, c'est qu'il se rabaisse lui-même.»

MICKIEWICZ
A REPRIS SA PLACE
AU CŒUR DE PARIS

Il y a trois ans, les travaux d'urbanisme, entrepris place de l'Alma, avaient eu pour conséquence l'enlèvement du monument de l'illustre poète polonais Adam Mickiewicz, œuvre du sculpteur Antoine Bourdelle.

Mais Mickiewicz ne pouvait être effacé de Paris, cette ville où il écrivit une partie de son œuvre.

Depuis le 29 avril, la statue se dresse à nouveau, sur son socle de granit rouge, à l'entrée du Cours Albert-Ier. Cette seconde inauguration de l'œuvre de Bourdelle a été l'occasion d'une belle manifestation d'amitié, à laquelle ont assisté de nombreuses personnalités françaises et polonaises.

„La plus belle chose
du monde”

La deuxième lettre vient d'un employé du port de Szczecin, qui signe «Le Satisfait». Pourtant les problèmes ne lui manquent pas. Il a vingt-neuf ans, sa femme vingt-huit, ils sont mariés depuis dix ans et ils ont deux enfants. La famille est bien logée, mais avec le seul salaire du mari (la jeune femme reste à la maison et s'occupe des enfants) la situation financière n'est pas brillante. Le seul sujet de discussion qui surgisse parfois, c'est que la jeune femme voudrait mieux s'habiller et qu'il n'y a pas d'argent...

«Quand nous nous sommes mariés, nous n'avions rien» écrit-il. «C'était dur, mais nous nous sommes tirés. Je ne bois pas, je ne fume pas, et ma femme comprend toujours que les dépenses les plus urgentes sont pour la maison et pas pour elle... J'achète quelque chose pour la femme et pour les enfants chaque fois que je donne du sang. Car je suis donneur de sang depuis huit ans. Evidemment je pourrais faire des achats plus souvent, en renonçant aux distractions. Mais cela je ne le veux pas. Avec ma femme, nous allons voir tous les films, les opérettes, les rencontres sportives. Finalement nous vivons heureux et je suis content que nous nous aimions. Je trouve qu'un ménage où l'on s'aime, c'est la plus belle chose du monde.»

„Je n'ai plus
mauvais caractère...”

«Blanche-Neige», auteur de la troisième lettre, a vingt et un ans et son mari, qui conduit des machines sur les chantiers, en a vingt-six. Ils ne sont mariés que depuis un an, et ils se trouvent dans la situation la plus difficile pour un jeune ménage: ils n'ont pas de logement. Elle vit chez ses parents, lui dans une maison d'habitation pour ouvriers. Et pourtant:

«Je ne crois pas» écrit-elle, «qu'on puisse trouver un couple qui s'aime mieux que nous. Mes amies qui se sont mariées en même temps que moi se sont presque toutes séparées de leur mari, et celles qui vivent avec leur époux ne s'entendent pas avec lui. Mais nous, nous avons fait un mariage de grand amour et nous nous aimons toujours beaucoup.

«Mon mari n'a pas la même religion que moi, mais cela n'empêche pas notre entente. Nous nous accordons très bien. Il a si bon caractère que j'apprends à faire comme lui. Quand le mari est bon la femme ne peut pas être méchante... Quand j'étais jeune fille je me figurais toujours que je ferais une mauvaise épouse, parce que je me mettais en colère à tout propos. Maintenant, grâce à mon mari, j'ai perdu ce mauvais caractère...

«Bien que nous ne puissions vivre encore ensemble, nous n'avons pas peur que l'un de nous trompe l'autre. Nous sommes fidèles, parce que nous nous aimons beaucoup... Nous voudrions tant être toujours ensemble, mais c'est si difficile de trouver un logement. C'est là notre seul chagrin.»

«TYGODNIK POLSKI»

„LA SEMAINE POLONAISE”

23, rue Faubourg,
PARIS (9^e)
Tel.: TAI 76 44 TAI 76 51
C.C.P. 92 20 76 Paris

Cena prenumeraty:
kwartalna: 400 franków,
półroczna: 700 fr.

w Belgii:
kwartalna: 55 fr. belg.
półroczna: 100 fr. belg.

Oddział Redakcji w Liège:
Cheratte, 10, rue Entre les Maisons
Konto pocztowe 579-441 Liège

Le Gérant: M. Banaszekiewicz

IMPRIMERIE J.E.P.,
7 rue Cadet, Paris (9^e).

WYBIERAMY NAJPIĘKNIEJSZE DZIECKO

Pierwszy etap naszego wielkiego konkursu na najpiękniejsze dziecko polskie we Francji i w Belgii — dobiega końca. W najbliższych numerach opublikujemy ostatnią serię zdjęć.

Zamieścimy także kupon konkursowy i podamy dokładne warunki plebiscytu. Reszta zależy od naszych Czytelników. Droga głosowania zostanie wybrane najpiękniejsze dziecko polskie oraz przyznane będą nagrody.

Przypominamy:
I nagroda wartości 30 tys. franków
II nagroda wartości 20 tys. franków
III nagroda wartości 10 tys. franków.
oraz 20 nagród książkowych.



Nr. 265. Jadwiga Kornalewska.



Nr. 266. Irena Potępa.



Nr. 267. Maria Waleria Pizela.



Nr. 268. Chantal Mucha.



Nr. 269. Violetta Gryzka.



Nr. 270. Maria Krystyna Imiola.



Nr. 271. Danusia Skiba.



Nr. 272. Elizabeth Rudnik.



Nr. 273. Josette Goraj.



Nr. 274. Alain Lewandowski.



Nr. 275. Jean-Luc Skiba.



Nr. 276. Sonia Goraj.



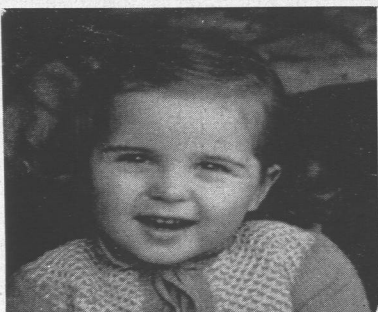
Nr. 277. Richard Michalak.



Nr. 278. Henri Brychey.



Nr. 279. Edith Brychey.



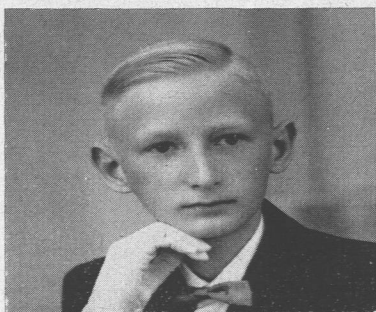
Nr. 280. Marie-Aline Kolloch.



Nr. 281. Jan Piotr Kawka.



Nr. 282. Mireille Lewandowska.



Nr. 283. Stanisław Mucha.



Nr. 284. Denise Nowak.



Nr. 285. Dominique Vilan-Kliński.



Nr. 286. Czesław Jarosz.



Nr. 287. Marianna Deptuch.



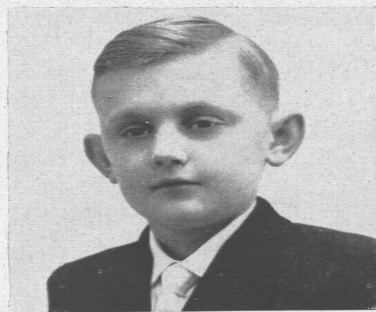
Nr. 288. Genia Franczykówna.



Nr. 289. Bernard Blasiak.



Nr. 290. Janina Malinowska.



Nr. 291. Marian Musiał.



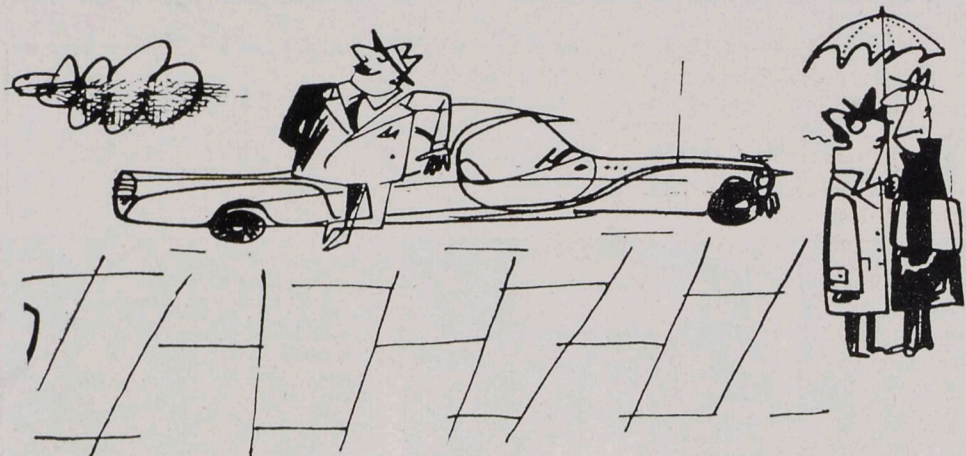
Nr. 292. Duszko Wujnik.



Nr. 293. Jan Piotr Mineli.



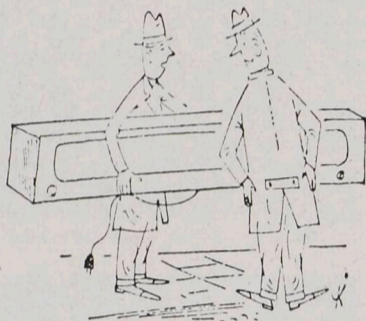
Nr. 294. Isabella Molina.



rys. Juliusz Puchalski

— To jego wóz. Miał ostatnio świetne wyniki sportowe, trafił 6 razy w totka...

Telewizyjne kłopoty

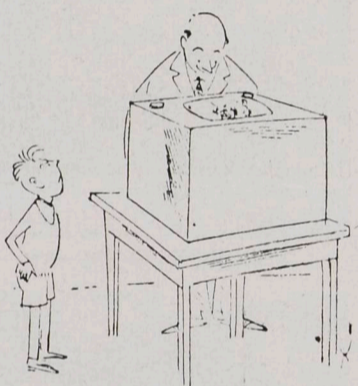


— Mam w domu liczną rodzinę.

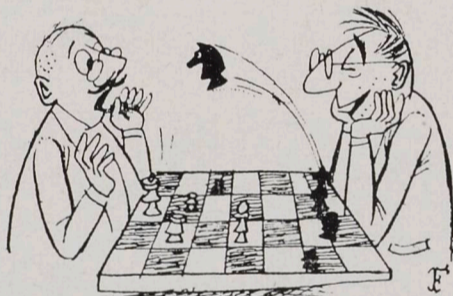


— Spójrz, wszyscy robią forsy tylko ty nie, fajtłapo!

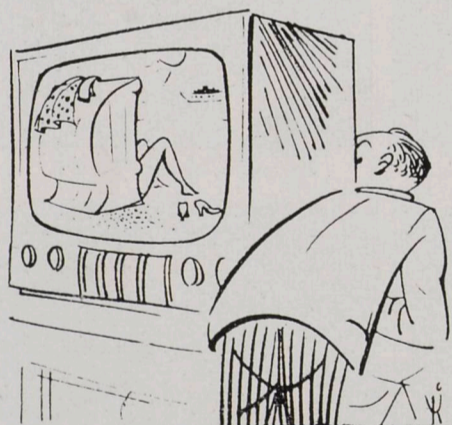
rys. Janusz Królikowski



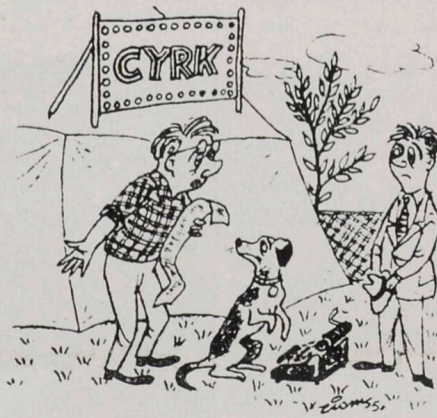
Audycja dla dorosłych
rys. J. Kaczmarczyk



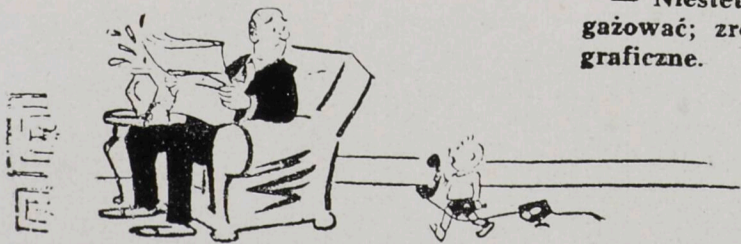
rys. Jerzy Flisak
BEZ SŁÓW



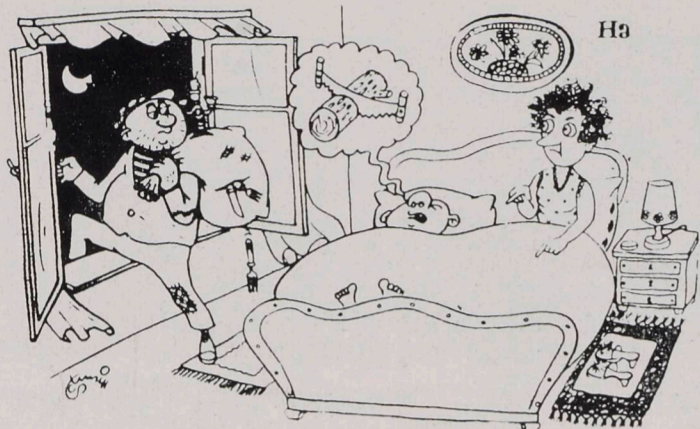
rys. Józef Kaczmarczyk
BEZ SŁÓW



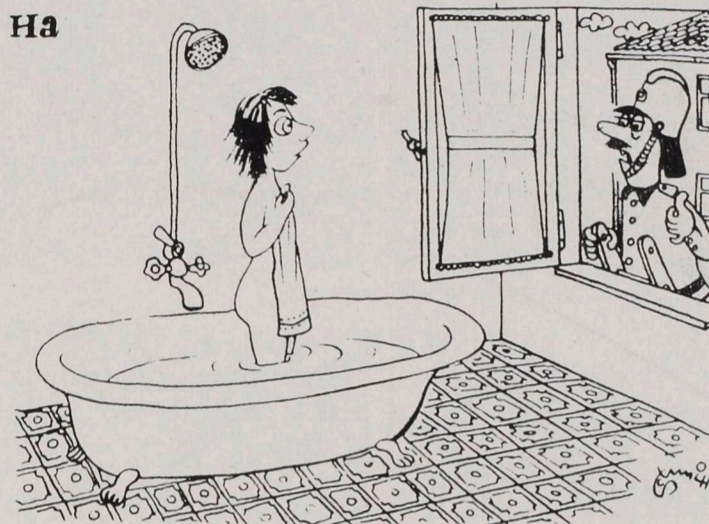
rys. Zbigniew Ziomecki
— Niestety, nie mogę go zaangażować; zrobił trzy błędy ortograficzne.



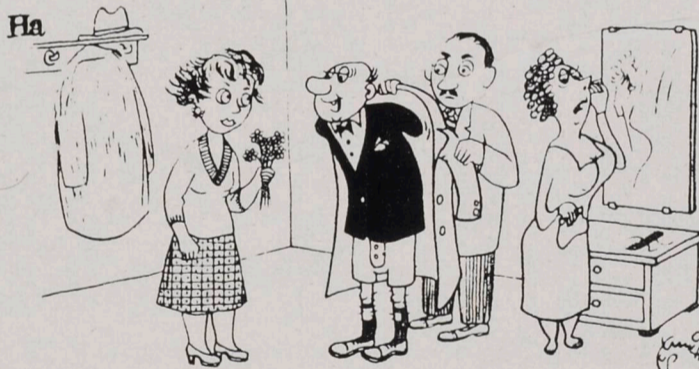
— Tato, telefon do ciebie!



— Jego też pan sobie może zabrać

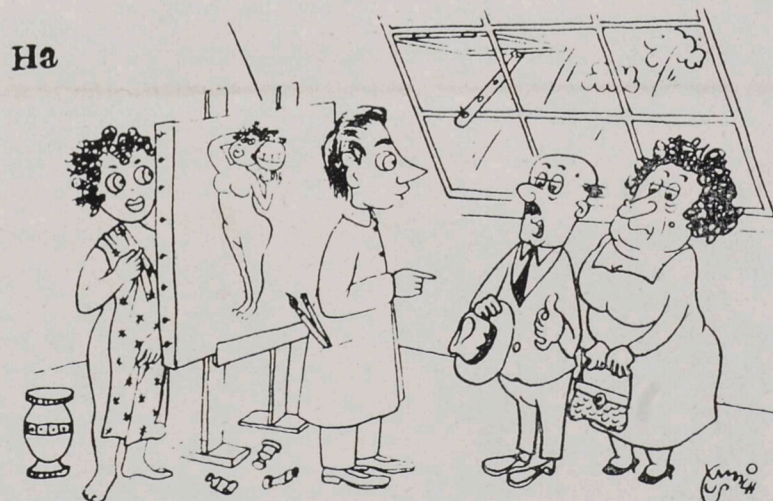


— Pali się?
— Nie, ale z okna naprzeciwko jakiś facet tak się wychylił, że zawisł głową na dół, więc chciałem zbadać dlaczego.



rys. Ha-Ga i Erich Schmitt

— Bardzo przepraszam za spóźnienie, ale zna pani moją żonę. Ona nigdy nie ubierze się na czas.



rys. Ha-Ga i Erich Schmitt

— Czy mógłby pan namalować portret mojej żony?
— Oczywiście, ale jeśli ma być podobny, to całość płatna z góry